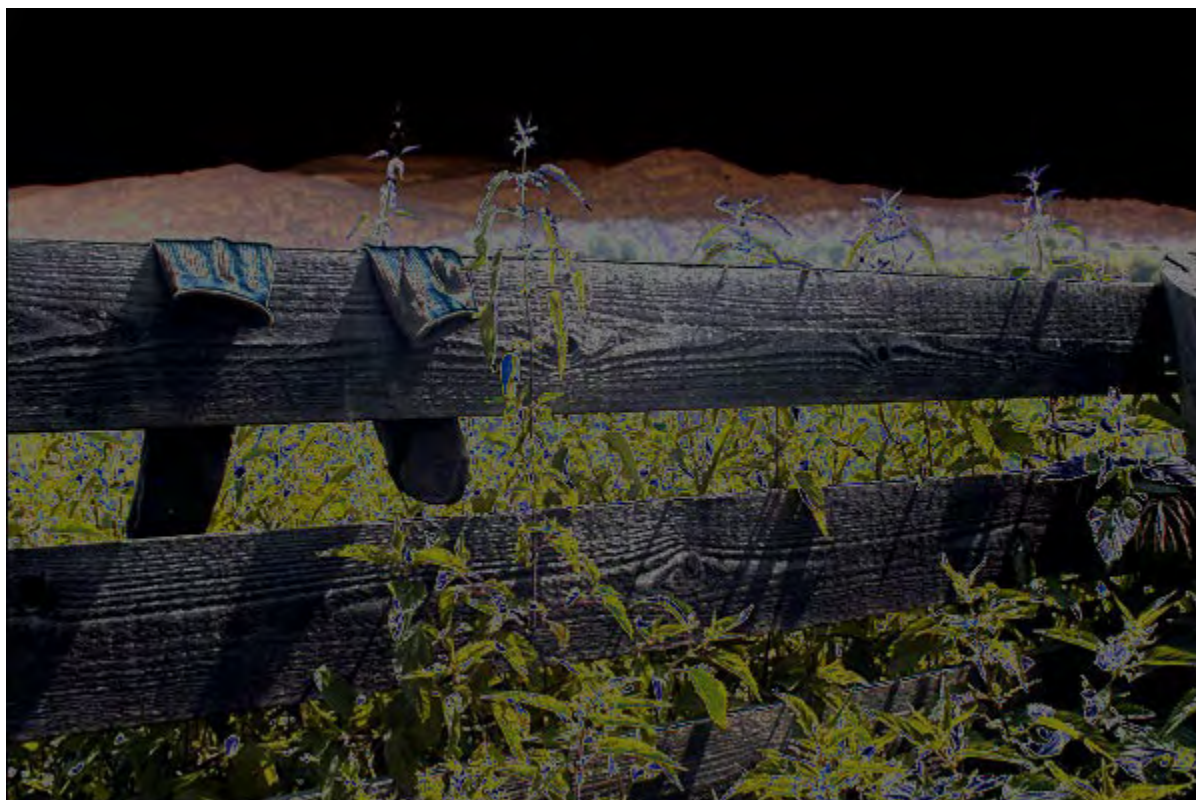


PROCES WIECZERZAKA

CZYLI

RAZ JESZCZE GACIE NA PŁOCIE



- MATERIAŁY Z ARCHIWUM PROF. ANDRZEJA RZEPLIŃSKIEGO -

COPYRIGHT © 2000 AND MY LETTERS... ALL RIGHTS RESERVED

SPIS TREŚCI:

- KLIKNIJ TYTUŁ -

1. 2003-05-16, PRZEGLĄD, NR 20 ss. 3
WSPÓLNICY WIECZERZAKA
2. 2003-05-17, Superexpress, nr 114 ss. 4
Wieczerzak wciąż sypie
3. 2003-06-05, WIK, H.K. Rzepa, nr 130 ss. 9
Proces Wieczerzaka. Jak sprzedawano biurowiec Uniwersalu
4. 2003-06-07, Polityka, nr 23 ss. 9
Jeden za wszystkich Z kim powinien siedzieć Grzegorz Wieczerzak na ławie oskarżonych.
5. 2003/09/17, Gazeta Wyborcza nr 217, s. 14 ss. 15
Wojna podjazdowa maklerów
6. 25.11.03 Nr 274, Rzeczpospolita ss. 19
Dlaczego sąd chroni aferzystę
7. 26. 11. 03 nr 275, Rzeczpospolita nr. 275 ss. 23
Czy sąd złamał konstytucję

2003-05-17, Majka Majewska, Maciej Duda, Daniel Walczak, Superexpress, nr 114

Wieczerzak wciąż sypie.

Były prezes PZU Życie poszerza krąg osób, które wciągnął w swoje machinacje

Grzegorz Wieczerzak zeznał, że kierując spółką PZU Życie, przekazał wrocławskiemu klubowi sportowemu 450 tys. dolarów. Naraził swoją spółkę na straty, bo był przekonany, że we władzach klubu zasiada Jerzy Szmajdziński, obecny minister obrony narodowej i poseł SLD.

Od przeszło dwóch miesięcy Wieczerzak, oskarżony o działalność na szkodę spółki PZU Życie, ujawnia nowe przestępstwa i osoby zamieszane w aferę. Liczy na nadzwyczajne złagodzenie kary. Prowadzący śledztwo prokuratorzy dotarli do umów zawartych przez PZU Życie we wrześniu 2000 r. m.in. ze Stowarzyszeniem Śląsk Wrocław "Partner Klub".

Wieczerzak, tłumacząc się z tej umowy, wymienił nazwiska: Władysława Frasyniuka, wtedy posła Unii Wolności, Jerzego Szmajdzińskiego i Władysława Jamrożego - ówczesnego prezesa Totalizatora Sportowego i przyjaciela Wieczerzaka. "Chodziło o wsparcie dla stowarzyszenia, w którego władzach jest pan Frasyniuk i pan Szmajdziński. Tak przedstawił mi to Jamroży. O Szmajdzińskim mówił mi bezpośrednio Jamroży. Natomiast ja się spotkałem tylko z Frasyniukiem" - opowiedział Wieczerzak prokuratorom.

Przyznał też, że PZU Życie z zawarcia umowy nie miało żadnego pożytku.

Prokuratura Apelacyjna w Warszawie potwierdziła nam, że bada, czy zawierając tę umowę Wieczerzak doprowadził do niegospodarności.

Koszykówka i piłka

Jerzy Szmajdziński zawsze kochał koszykówkę. Do jesieni 2001 r. był wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej Sportowej Spółki Akcyjnej Śląsk Wrocław. Jest też do dzisiaj członkiem Stowarzyszenia Kultury Fizycznej WKS Śląsk. W tym samym stowarzyszeniu razem z ministrem działają ludzie związani z drużyną piłkarską.

Jak ustaliliśmy, rzeczywiście we wrześniu 2000 roku PZU Życie dało 450 tys. dolarów. Pieniądze przeszły przez Stowarzyszenie Śląsk Wrocław "Partner Klub", powołane do zbierania pieniędzy na klub piłkarski Śląsk Wrocław.

Od członków stowarzyszenia usłyszeliśmy, że w załatwianiu pieniędzy pomagał im właśnie Szmajdziński, wtedy poseł SLD, choć formalnie z "Partner Klubem" związany nie był.

Minister zaprzecza

Minister odpowiadając na nasze pytania stwierdził, że nigdy nie miał żadnego kontaktu z Władysławem Jamrożym. Ustaliliśmy jednak, że w 2000 r., gdy Szmajdziński działał w spółce koszykarskiej, a Jamroży był szefem Totalizatora, drużyna koszykarska dostała od Totka 1,5 mln zł!

Dlaczego Wieczerzak twierdzi, że o wsparcie wrocławskiego klubu miał też zabiegać Frasyniuk? Ustaliliśmy, że Frasyniuk nie ma nic wspólnego z klubem piłkarskim. Jest związany z klubem, ale... bokserskim.

- Pan Wieczerzak zupełnie nie wie, co mówi i co z kim podpisywał - denerwował się Frasyniuk, gdy go zapytaliśmy o sprawę. - Nigdy w życiu z nim nie rozmawiałem, nie podpisywałem żadnych umów.

Czy Wieczerzak zmyśla, mówi prawdę czy się myli? - Nie znał wszystkich szczegółów, przez jakie firmy mają wyjść pieniądze z PZU "Życie" i kto z kim podpisuje umowę. Jego podwładni opracowywali szczegóły, a Wieczerzak podpisywał - tłumaczy nasz informator z PZU "Życie".

- Tak mogło być. Wieczerzakowi "składano zamówienie", a potem podsuwano już gotowe umowy - potwierdza nam jeden z prokuratorów.

Atak uprzedzający

To, że wiemy o nowych zeznaniach Wieczerezaka, okazało się prawdziwą sensacją. W czwartek związana z SLD "Trybuna" napisała na pierwszej stronie, że "SE"... przygotowuje artykuł na ten temat!

Kto tak nastroił "Trybunę"?

- Nie powiem, chyba że wy powiecie, skąd macie swoje informacje i się wymienimy - mówi Marek Barański, redaktor naczelny.

2003-05-16, Marcin Ogodowski, Przegląd, nr 20 Wspólnicy Wieczerezaka

Byłem jak dziwka, dając wszystkim na prawo i lewo - przyznał były prezes PZU Życie. Łącznie zbierało się tego 170 milionów złotych

Wiatrówka na grzbiecie, zarośnięta, wychudzona twarz i reklamówka w ręku. Kto pamięta Grzegorza Wieczerezaka sprzed dwóch lat, dziś miałby problemy z rozpoznaniem go. Nic nie zostało z elegancko ubranego, zadbanego i niemal zawsze uśmiechniętego człowieka. Kilkunastomiesięczny pobyt w areszcie najwyraźniej nie służył byłemu prezesowi PZU Życie.

I dlatego kiedy na początku kwietnia br. pojawił się w Sądzie Rejonowym Warszawa Śródmieście, prawdopodobnie nie zwrócono by na niego uwagi, gdyby nie wyjątkowo silna ochrona policyjna. Jak złośliwie zauważył jeden z dziennikarzy, towarzystwo funkcjonariuszy to jeden z nielicznych już dowodów wielkości władającego do niedawna milionami złotych Wieczerezaka. Wielkości, z której już wkrótce przyjdzie mu tłumaczyć się przed sądem. Oto bowiem na 27 maja br. wyznaczono początek procesu, w którym głównym oskarżonym będzie właśnie były prezes. Na razie salę rozpraw zarezerwowano na 12 dni. Mało kto jednak wierzy, by skład sędziowski zdołał w tak krótkim czasie doprowadzić do skazania Grzegorza Wieczerezaka i jego współników.

Pożyczał i przywłaszczał

Jeszcze większe?

Jak wynika z informacji prokuratury apelacyjnej, obecnie przeciwko Grzegorzowi Wieczerezakowi prowadzone są dwa dodatkowe śledztwa. Jedno dotyczy nielegalnego transferu dewizowego, jakiego w 1998 r. miał się dopuścić Wieczerezak, w tym przypadku występujący jako osoba prywatna. W sprawie prowadzonej przy udziale zagranicznych organów ścigania, mówi się o 930 tys. dol., które trafiły do Banku Midland Offshere na wyspie Jersey. Kolejne postępowanie dotyczy już samego PZU Życie. Otóż Wieczerezakowi przypisuje się działanie na szkodę firmy poprzez dokonanie inwestycji o wartości 225 mln zł w Zamknięty Fundusz Inwestycyjny EEF IV. Były prezes Życia zdecydował się na takie posunięcie mimo wysokiego ryzyka inwestycyjnego i zapisu w umowie uniemożliwiającego wycofanie tej kwoty przez okres 10 lat. Ponadto nie zapewnił możliwości kontrolowania i nadzorowania zainwestowanych w fundusz pieniędzy. Strat z tego tytułu na razie nie można oszacować. Biorąc jednak pod uwagę wyznaczony umową horyzont czasowy oraz skalę inwestycji, może się okazać, że będą one dużo większe niż 173,5 mln zł, o których mówi dostarczony już do sądu akt oskarżenia. Oby tak się nie stało...

- Grzegorzowi W., byłemu prezesowi PZU Życie SA, zarzucono działanie na szkodę spółki w okresie od jesieni 1998 r. do lutego 2001 r. - mówi Zbigniew Jaskólski, rzecznik prasowy Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie.

- Z ustaleń prowadzonego przez nas śledztwa wynika, iż oskarżony nie zapewnił odpowiedniego poziomu rentowności, bezpieczeństwa i płynności dokonywanych przez spółkę inwestycji, zwłaszcza przy udzielaniu pożyczek i nisko oprocentowanych depozytach. Przyznawał je, nie

zważając na złą kondycję finansową kredytowanych firm, wśród których znalazły się m.in. spółki Metroprojekt i BI Code. Dokonywał również zakupu akcji Narodowych Funduszy Inwestycyjnych po zawyżonych cenach. Efekty jego działań przyniosły łączne straty w wysokości 173.447.296 zł. Ponadto postawiono mu zarzut usiłowania przywłaszczenia kwoty 9.424.661 zł, jaką PZU Życie zapłaciło za część nieruchomości położonej we Wrocławiu. Grzegorzowi W. zarzucono także poświadczenie nieprawdy oraz naruszenie przepisów o działalności ubezpieczeniowej i ustawy o rachunkowości.

Obok Grzegorza Wieczerezaka na ławie oskarżonych zasiądzie jeszcze dziewięć osób (patrz: ramka). Wszyscy, z wyjątkiem głównego oskarżonego, odpowiadać będą z wolnej stopy - za sprawą kaucji o łącznej wartości 950 tys. zł. Przypomnijmy, iż obrońcom prezesa nie udało się wyciągnąć go z aresztu. Nie byli w stanie zebrać olbrzymiej kwoty 6,5 mln zł, której w ramach poręczenia majątkowego zażądał sąd. - Ustanowienie tak wysokiej kaucji było dobrą decyzją - mówi jedna z osób bezpośrednio związanych z prowadzonym śledztwem. - Gdyby bowiem Grzegorz Wieczerek wyszedł na wolność, z miejsca zacząłby mataczyć. Wykorzystałby wszystkie swoje wpływy i kontakty tak skutecznie, że raczej nie zakończylibyśmy tej sprawy. Poza tym jest jeszcze inna kwestia, związana z bezpieczeństwem byłego prezesa. Od kiedy do mediów przedostała się wiadomość, że zaczął sypać, wielu ludzi, z którymi wcześniej prowadził ciemne interesy, mogło poczuć się zagrożonych. Kto wie, czy po opuszczeniu aresztu na Rakowieckiej Wieczerek cały i zdrowy przejechałby przez Warszawę...

Wolniej przez Rywina

Akta sprawy, której początek wyznaczono na 27 maja, są doprawdy imponujące - liczą 292 tomy i obejmują protokoły przesłuchań 174 świadków. Znalazły się w nich również opinie sześciu biegłych z zakresu księgowości, rynku kapitałowego i informatyki. - Wykonaliśmy kawał dobrej roboty - Zygmunt Kapusta, szef prokuratury apelacyjnej, nie kryje zadowolenia. - I to w sytuacji, gdy zewsząd słyszeliśmy, że tej sprawy nie uda się nam zakończyć. Bo weźmy choćby zespół obrońców pana Wieczerezaka - Jacek Gutkowski, były doradca ministra sprawiedliwości, Marek Gumowski, były szef Instytutu Lecha Wałęsy, kiedyś prokurator wojewódzki w Łodzi, oraz Czesław Jaworski, jeszcze niedawno prezes Naczelnej Rady Adwokackiej. Słowem - trzech znakomitych prawników, kwestionujących niemal każde nasze posunięcie. No i sprawa Rywina, równolegle prowadzona przez prokuraturę. W tej chwili więcej moich współpracowników zajmuje się Rywinem niż Wieczerezakiem. Gdybyśmy mieli sytuację odwrotną, sprawa PZU Życie wyglądałaby zupełnie inaczej. Podejrzewam, że efekty procesowe byłyby teraz bardzo wymierne.

Fakt, iż afera PZU Życie ma szansę zostać niebawem osądzona, to zasługa nie tylko prokuratury apelacyjnej, lecz również samego Wieczerezaka. Ten bowiem po wielomiesięcznym milczeniu zdecydował się ujawnić szczegóły swoich finansowych operacji oraz wskazać beneficjentów wyprowadzania pieniędzy z Życia. Okoliczności tej decyzji do dziś zresztą pozostają tajemnicą. Racjonalny wydaje się argument, że Wieczerek pojął wreszcie, iż poza współpracą z wymiarem sprawiedliwości nie ma innej możliwości uniknięcia 10 lat więzienia. Tym bardziej że w zamian za zeznania zaproponowano mu nadzwyczajne złagodzenie kary, oznaczające najwyżej rok odsiadki. Jednak pod koniec ubiegłego roku pojawiły się pogłoski, że Wieczerezaka siłą zmuszano do składania zeznań. 31 grudnia 2002 r. były prezes miał zostać ciężko pobity przez nasłanego współwzięnia, po czym wylądował w szpitalu. - Jakie pobicie? Jakie wymuszanie? - pyta poirytowany Zygmunt Kapusta. - Jeśli wyciągalibyśmy zeznania siłą, czy adwokaci Wieczerezaka odpuściliby nam? Minuty by nie trzeba było i szum byłby w całej Polsce... Natychmiast zrobiono by ekspertyzy, wytoczono sprawy karne itp. To, że spadł ze schodów czy nawet któryś z więźniów go popchnął, to przypadek niemający związku z tym, że wreszcie przemówił.

Ława oskarżonych

Wśród osób, które 27 maja br. staną przed warszawskim sądem, znalazł się Jerzy B., wiceprezes Zarządu PZU Życie SA. Zarzucono mu działanie na szkodę spółki i spowodowanie strat w wysokości 154.926.038 zł oraz naruszenie przepisów ustawy o działalności ubezpieczeniowej i ustawy o rachunkowości. Kolejnemu wiceprezesowi, Michałowi G., zarzucono naruszenie

przepisów ustawy o działalności ubezpieczeniowej. Natomiast pracownik PZU Życie, Dariusz J., odpowie za pomoc w przerobieniu protokołu z posiedzenia zarządu spółki w dniu 24 kwietnia 2001 r.

Andrzejowi G. i Katarzynie Ł., członkom Zarządu Metroprojektu, zarzucono działanie na szkodę przedsiębiorstwa i spowodowanie strat w wysokości 1.480.000 zł. Piotrowi J., prezesowi spółki Abaco, również zarzucono działanie na szkodę firmy oraz spowodowanie strat na łączną kwotę 1.400.000 zł. Natomiast Markowi G., prezesowi Zarządu BI Code, postawiono m.in. zarzuty działania na szkodę spółki, co przyniosło straty w wysokości 2.062.515 zł, oraz przywłaszczenia mienia znacznej wartości w kwocie 388.826 zł. Elżbiecie S. i Tomaszowi Ł., członkom Zarządu Universalu, zarzucono m.in. pomoc Markowi G. w przywłaszczeniu mienia (388.826 zł) oraz naruszenie przepisów kodeksu spółek handlowych poprzez działanie na szkodę Universalu SA.

Podejrzani wojewodowie

Wydaje się jednak, że Grzegorz Wieczerzak nie mówi wszystkiego. Nadal bowiem nie wiadomo, ile naprawdę pieniędzy trafiło do kieszeni byłego prezesa. Mimo to już teraz na podstawie aktu oskarżenia oraz wykazu prowadzonych w związku z aferą PZU Życie innych postępowań można zarysować stworzoną przez niego sieć powiązań, służącą do drenowania pieniędzy. Oczywiście, z konieczności jest to konstrukcja niedoskonała, pozbawiona wielu elementów ukrytych za parawanem dobra śledztwa oraz w głowie samego Wieczerzaka. W pajęczynie znaleźli się wszelkiej maści biznesmeni, z których część związana była z czołowymi politykami rządu Jerzego Buzka. W sieci prezesa nie zabrakło również polityków średniego szczebla - byłego wicewojewody łódzkiego, działacza Unii Wolności, oraz Ryszarda Nawrata, jeszcze do niedawna wojewody dolnośląskiego, członka SLD. Nie obyło się także bez związkowców i pomniejszych urzędników. Zatem nie bez kozery były prezes Życia wyznał w trakcie jednego z przesłuchań, że był jak dziwka - dawał wszystkim, na prawo i lewo.

Wspomniane powiązania tworzące sieć prezesa Wieczerzaka można przedstawić w postaci mechanizmów przepływu pieniędzy uporządkowanych według pewnego klucza. Otóż tylko w jednym przypadku prokuraturze udało się dowiedzieć zamiaru przywłaszczenia pieniędzy przez Grzegorza Wieczerzaka. Pozostałe ciemne transakcje, najwyraźniej z braku ewidentnych dowodów procesowych, zakwalifikowano jako działania na szkodę PZU Życie - mimo dość czytelnych przesłanek, że powodem ich przeprowadzania była chęć uzyskania korzyści majątkowych. Odrębną grupę stanowią transakcje noszące wyraźne znamiona politycznego haraczu, choć - podobnie jak poprzednie - także uznane przez prokuraturę za działania na niekorzyść spółki.

Prezes i pełnomocnik

Akt oskarżenia wymienia m.in. krakowską firmę BI Code, której prezesem był jeden z obecnie oskarżonych, Marek G. PZU Życie pożyczyło spółce 15 mln dol. Zabezpieczenie kredytu stanowiła działka we Wrocławiu, której mocno zawyżoną wartość Wieczerzak zaakceptował bez zastrzeżeń. BI Code jednak pożyczki nie zwracała, a jej dług wobec Życia przejęła spółka CMG Development, w której Grzegorz Wieczerzak pełnił rolę pełnomocnika. Wówczas prezes PZU Życie i pełnomocnik CMG Development w jednej osobie podpisał z samym sobą umowę zwalniającą CMG ze zobowiązań wobec zakładu ubezpieczeń. Zwolnienie związane było z przejęciem przez PZU Życie wspomnianej działki we Wrocławiu. Tylko że do tego faktu odnosiły się dwie uchwały Zarządu PZU Życie - jedna, w której była mowa o przejęciu całości działki, i druga, w myśl której Życie przejęło 88% nieruchomości, a pozostałe 12% kupiło od firmy Code za nieco ponad 9,4 mln zł. Pierwszy dokument podpisali wszyscy członkowie Zarządu PZU Życie. Drugi okazał się fałszywką, w spreparowaniu której pomógł Wieczerzakowi kolejny rezydent ławy oskarżonych, Dariusz J. Zdaniem prokuratury, pieniądze, które PZU Życie wyasygnowało na "zakup" części działki, miały trafić na konta Grzegorza Wieczerzaka.

Z nieruchomością we Wrocławiu, będącą w istocie ruiną po byłej cukrowni, wiąże się inny wątek afery PZU Życie. Gdy spółka Code kupowała ten teren w 1998 r., skorzystała z pośrednictwa

firmy APS Consulting należącej do Ryszarda Nawrata, późniejszego wojewody dolnośląskiego. Spółka Nawrata miała na tym zarobić 17 mln zł. Rok później, kiedy PZU Życie pożyczyło BI Code 15 mln dol., na konto APS Consulting trafiło dodatkowe 20 mln zł, tym razem za oczyszczanie działki i rozbiórkę murów po fabryce. Tymczasem - miał w trakcie śledztwa zeznać Wieczerzak - to zlecenie warte było w najlepszym razie połowę zapłaconej kwoty. Z zarobionych w takich okolicznościach pieniędzy APS jeszcze tego samego roku przekazała 1,5 mln dol. irlandzkiej firmie Edstone Developments Ltd. Była to zapłata za "konceptję zagospodarowania" wrocławskiej działki. W ten sposób część pieniędzy pożyczonych przez PZU Życie firmie Code za pośrednictwem APS Consulting trafiła za granicę. Przypadek? Prokuratura apelacyjna odmawia komentarzy w tej sprawie. Przyznaje jednak, że wobec spółki należącej do Nawrata prowadzone jest postępowanie "z wykorzystaniem zagranicznej pomocy prawnej". Faktem jest natomiast, że spółka Code ogłosiła upadłość. Zaś Ryszard Nawrat przestał być wojewodą, jak zapewniał, z własnej woli...

Ekspresowy wpis

Wraz z Wieczerzakiem na ławie oskarżonych zasiądą także Elżbieta S. i Tomasz Ł., menedżerowie Universalu. To oni odpowiadają za sprzedaż, nie komu innemu jak krakowskiej firmie Code, budynku Universalu w Al. Jerozolimskich w Warszawie. Prezes Code, Marek G., zapłacił za nieruchomości 60 mln zł. Dzień później - po ekspresowym załatwieniu wpisu do księgi wieczystej, co normalnie zajmuje warszawiakom kilka miesięcy - odsprzedał ją za 84 mln zł. Zatem jednego dnia Code zarobiła 24 mln zł. Te pieniądze przeszły będącemu w wielkich tarapatkach finansowych Universalowi koło nosa. Śledztwo tymczasem wykazało, że odpowiedzialni za transakcję menedżerowie współdziałali z Markiem G., zabiegając, by mógł on kupić budynek za jak najniższą cenę. Lecz jaki ma to związek z PZU Życie? Otóż Code nabyła nieruchomości za pieniądze z kredytu udzielonego jej przez Życie (wspomniane już 15 mln dol.), podobnie jak kolejny właściciel gmachu, firma Metroprojekt. Tej ostatniej spółce Wieczerzak pożyczył na ten cel 24 mln dol. Bilans - na koncie Code nie ma już śladu nie tylko po zarobionych na ustawionej transakcji 24 mln zł, ale w ogóle po jakichkolwiek pieniądzach. Upadła firma nie jest dziś w stanie spłacić wierzycieli. Poszkodowani to Universal i PZU Życie, druga ze spółek podwójnie. Metroprojekt bowiem podzielił losy Code - gdy w zakładzie ubezpieczeń rządził Wieczerzak, osobiście odraczał spłaty rat kredytu. Jednak gdy prezes wyłądownął za kratkami, dla Metroprojektu zaczęła się równia pochyła, zakończona w listopadzie ub.r. ogłoszeniem upadłości.

Dużo bardziej czytelne - z perspektywy korzyści, jakie mógł odnosić prezes PZU Życie - są transakcje, w które zaangażowana była firma Blackwood należąca do byłego wojewody łódzkiego, Mirosława K. Spółka zajmowała się m.in. reprezentowaniem na terenie Łodzi zachodnich sieci handlowych. Okazuje się jednak, że miała także innego, rodzimego klienta. Był nim prezes PZU Życie, który za pośrednictwem firmy reklamowej zlecał jej usługi doradcze. W rzeczywistości chodziło tu o puste zlecenia, których jedynym celem było wytransferowanie pieniędzy do podmiotu niezwiązanego z PZU. Następnie zgromadzone na kontach spółki Mirosława K. środki, pomniejszone o "prowizję", wędrowały do stadniny koni w Płękicach, której właścicielem był Wieczerzak. Ów transfer miał oczywiście wszelkie znamiona legalności i odbywał się na dwa sposoby. Pierwszy polegał na zamawianiu przez firmę Blackwood reklam na terenie stadniny, drugi - usług remontowo-budowlanych świadczonych przez zatrudnionych tam pracowników. Tylko dla porządku dodamy, iż oba rodzaje świadczeń były mocno przepłacane... Jak wynika z nieoficjalnych informacji, tą drogą z PZU Życie wyciekło co najmniej 1,5 mln zł.

Umorzone podatki

Przy takich kwotach resztówką wydaje się 113 tys. zł darowizn, jakie na przełomie lat 2000 i 2001 PZU Życie przekazało gminie Małdyty w województwie warmińsko-mazurskim. Nie byłoby w nich nic dziwnego, gdyby nie fakt, że to właśnie tam znajdują się Płękity i stadnina koni Wieczerzaka. Zwłaszcza że gdy pieniądze Życia zasilały gminną kasę, prezes zakładu ubezpieczeń, już jako osoba prywatna, zyskiwał od lokalnych władz umorzenia podatku rolnego - na łączną kwotę ponad 26 tys. zł. Możliwe jednak, że cała ta sprawa to niefortunny zbieg okoliczności. W tym

okresie bowiem umorzenia dostało niemal 200 okolicznych gospodarstw rolnych, dotkniętych niespotykaną od lat suszą. Jakikolwiek były motywy działania samorządowców z Małdyt, niemiły zapach pozostał.

Nauczka z Wieczerzaka

Sprawa Wieczerzaka zmusiła PZU Życie do działań zabezpieczających przed aferalnymi działaniami członków jego kierownictwa. Zmieniono statut PZU Życie SA w celu wykluczenia możliwości jednoosobowego zaciągania zobowiązań, zamrożono inwestycje w nieruchomości, wdrożono procedury wyboru agencji reklamowych, opartego na obiektywnych kryteriach, powołano Komitet ds. Sponsoringu i Prewencji, bez którego decyzji spółka nie może przyznawać jakichkolwiek dotacji i subwencji.

Ów zapach bez wątpienia towarzyszył operacjom finansowym między PZU Życie a firmą PressNet należącą do Pawła Ciacha, byłego rzecznika wicepremiera Janusza Tomaszewskiego. Wieczerzak zawarł z PressNetem umowę na usługi reklamowe i public relations, na co PZU Życie wyłożyło 14 mln zł. Oczywiście, wszelkie tego typu świadczenia miały rekordowe wyceny - np. za kartonowe teczki z logo zleceniodawcy, warte kilkadziesiąt groszy za sztukę, płacono 2 zł. Niby niewiele, jednak takich teczek PZU Życie miało kupić ponad milion... Co działo się z nadpłaconymi pieniędzmi? Choć prezesem PressNetu był Ciach, jednak działania na styku PZU Życie-PressNet nadzorował Piotr M., inny bliski współpracownik byłego wicepremiera. I to właśnie on za pieniądze wyprowadzone z Życia miał kupić luksusową willę na warszawskim Mokotowie. Nieoficjalnie również wiadomo, że prokuratura stara się ustalić, czy część tych pieniędzy nie została przeznaczona na kampanię wyborczą Tomaszewskiego, ubiegającego się o miejsce w Senacie.

Bez odpowiedzi

Innym klientem Wieczerzaka z politycznego, jak się wydaje, nadania, był Marek Budzisz, jeden z doradców ministra finansów w rządzie premiera Buzka, Jarosława Bauca. Z zawartej 1 sierpnia 2000 r. umowy wynika, że firma Budzisz - ASAP Promotions Consultants - w zamian za "stworzenie i utrwalenie pozytywnego obrazu PZU Życie" będzie otrzymywać miesięcznie 80 tys. zł. Jak poprzednio świadczone usługi miały raczej iluzoryczny charakter, co nie przeszkodziło Wieczerzakowi wydać na ten cel ponad milion złotych. Niestety, nie udało nam się poznać większej liczby szczegółów dotyczących relacji ASAP-Życie. Prokuratura apelacyjna bowiem, jak zresztą w całym wątku reklamowym afery PZU Życie, unika jakichkolwiek odpowiedzi i komentarzy z tego zakresu. Z przysłanego nam pisma wynika, że powodem takiej postawy są wciąż niezakończone postępowania zarówno wobec ASAP, jak i kilkunastu innych podmiotów świadczących PZU Życie podobne usługi.

Wieczerzak nie żałował również dotacji stowarzyszeniom i fundacjom kontrolowanym przez polityków Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego i AWS - ugrupowań, które w czasach świetności byłego prezesa sprawowały władzę. Wsparł m.in. Fundację na rzecz Restrukturyzacji Regionu Łódzkiego oraz Stowarzyszenie Świętego Floriana i Sądecką Fundację Rozwoju Wsi i Rolnictwa. Wielokrotnie finansował inicjatywy obywatelskie w Grybowie, rodzinnej miejscowości Andrzeja Chronowskiego, jednego z ówczesnych ministrów skarbu - w 2000 r. z kasy PZU Życie trafiło tam ponad 150 tys. zł. Także Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym w Struży koło Nowego Sącza otrzymała od Życia 300 tys. zł dotacji. Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że jej prezesem był wtedy Stanisław Kogut, szef Sekcji Krajowej NSZZ "Solidarność" w PKP. W tym samym roku kierowana przez Wieczerzaka firma przeznaczyła na działalność statutową Sekcji Krajowej Kolejarzy PKP ponad 300 tys. zł...

Kradzione nie utuczy

Gdy po raz ostatni pisaliśmy o aferze w PZU Życie, zastanawialiśmy się, skąd brała się niemal trzyletnia bezkarność Grzegorza Wieczerzaka. Jak to możliwe, że był on w stanie wyprowadzić z

tej instytucji tak gigantyczną kwotę? Skąd jego mocna pozycja, dzięki której doprowadził do utraty posad przez kolejnych ministrów skarbu: Emila Wąsacza i Andrzeja Chronowskiego? Bezpośrednio za Grzegorzem Wieczerzakiem stał Władysław Jamroży, prezes PZU. To on wprowadził go do firmy i powierzył mu prezesowski fotel w Życiu. Obydwaj panowie cieszyli się przychylnością silnej, niemal 30-osobowej grupy posłów z klubu AWS. Wydaje się jednak, iż wsparcie parlamentarzystów to za mało, by móc poczynać sobie tak jak Wieczerzak. Jedna z osób zajmujących się śledztwem powiedziała nam, że za byłym szefem PZU Życie stały służby specjalne. I tym należy tłumaczyć jego błyskotliwą karierę - od lekarza w prowincjonalnym mieście na wschodzie Polski do prezesa najbardziej dochodowej części jednej z największych firm ubezpieczeniowych Europy. Czy rzeczywiście tak było? To pytanie na razie pozostaje bez odpowiedzi.

Pisząc o aferze w Życiu, martwiliśmy się także, czy przypadkiem nie podzieli ona losu innych polskich afer. Zaś sam oskarżony, po symbolicznym wyroku, nie wyjdzie na wolność, gdzie będzie na niego czekał skradziony majątek. Rzeczywiście, Grzegorz Wieczerzak najwyraźniej uniknie kary długoletniego więzienia. Jednak wbrew naszym obawom kradzione go nie utuczy. W ramach prowadzonego postępowania prokuratura apelacyjna zabezpieczyła środki finansowe należące do byłego prezesa o łącznej wartości 630 tys. zł. Były to polskie złotówki, brytyjskie funty, amerykańskie dolary i niemieckie marki, znalezione podczas rewizji w mieszkaniach Grzegorza Wieczerzaka. - Wieczerzak to nie jest sprawa robiona tak sobie, by ktoś otrzymał karę pozbawienia wolności, na dodatek w zawieszeniu, wyszedł z aresztu i cieszył się majątkiem - zapewnia prokurator Kapusta. - Poszliśmy w tym przypadku na szeroką współpracę z urzędami kontroli skarbowej. Przeprowadzono dziesiątki kontroli na terenie całej Polski, wszędzie tam, gdzie najpewniej konieczne będzie opodatkowanie dochodów z nieujawnionych źródeł. Jeśli bowiem pan Wieczerzak ma tych kilka mieszkań, to niech pokaże, skąd wzięł na nie pieniądze... Zajęliśmy mu na przyszłe wymiary podatkowe wszystkie jego nieruchomości. To są miliony złotych.

2003-06-05, WIK, H.K. Rzepa, nr 130,

Proces Wieczerzaka. Jak sprzedawano biurowiec Universalu.

Były dyrektor Universalu, który sprzedał biurowiec tej firmy za 60 mln zł, choć kilka godzin później PZU Życie zapłaciło za niego 96 mln zł, zapewnił, że jest niewinny. W procesie Grzegorza Wieczerzaka sąd rozpoczął przesłuchiwanie oskarżonych.

Grzegorz Wieczerzak, były prezes PZU Życie, odpowiada przed warszawskim Sądem Okręgowym za wyprowadzenie z tej spółki setek milionów dolarów. Chodzi głównie o udzielanie wysokich pożyczek innym firmom. Jedną z nich była spółka Metroprojekt, której PZU Życie pożyczyło w marcu 1999 r. 96 mln zł. Za te pieniądze firma kupiła wieżowiec w Al. Jerozolimskich w Warszawie, należący wcześniej do Universalu. Odkupiła go od firmy Code (jej również PZU Życie miało pożyczać pieniądze), która nabyła go kilka godzin wcześniej od Universalu za kwotę 60 mln zł.

W związku z tym postawiono zarzut niegospodarności ówczesnemu dyrektorowi tej firmy - Tomaszowi Łukasiewiczowi. Zapewnił on wczoraj sąd, że zrobił wszystko, by uzyskać za biurowiec jak najwyższą cenę. - Oferta firmy Code przewyższała pozostałe - powiedział oskarżony. Zaznaczył, że odszedł z Universalu na własną prośbę i przez dwa lata firma nie miała żadnych uwag do jego pracy. - Moim zdaniem Universal chce wykorzystać sprawę pana Wieczerzaka, aby doprowadzić do unieważnienia tej sprzedaży - oświadczył Łukasiewicz. Wspominał, że taką samą taktykę Universal zastosował wobec PKO SA. - Najpierw sprzedał budynek przy ul. Karolkowej, a potem z pomocą kruczków prawnych doprowadził do unieważnienia tej sprzedaży - wyjaśniał.

Wieczerzak złoży wyjaśnienia jako ostatni.

Jeden za wszystkich Z kim powinien siedzieć Grzegorz Wieczerzak na ławie oskarżonych.

W ubiegłym tygodniu – po prawie dwóch latach od aresztowania – rozpoczął się proces Grzegorza Wieczerzaka, byłego prezesa PZU Życie. Jednocześnie trzeciemu z kolei ministrowi skarbu udało się oderwać od fotela ostatniego prezesa PZU SA Zdzisława Montkiewicza. Aura skandalu roztacza się wokół tej firmy niezależnie od barw koalicji rządzącej. PZU jest łakomym kąskiem dla polityków każdej orientacji, daje bowiem wielką siłę finansową i polityczną, o wiele większą niż władza, jaką posiada formalny właściciel firmy, czyli minister skarbu. Bo władzę ma ten, kto ma klucze do kasy. W kasie grupy PZU jest już ponad 30 mld zł. Przy takiej sumie 173 mln, które – wedle prokuratora – straciło PZU Życie na skutek działalności Wieczerzaka, może się wydawać marnym groszem. Przy dobrym politycznym parasolu ochronnym społeczeństwo mogłoby się o niej nawet nie dowiedzieć. Śmiało mieści się w granicach biznesowego ryzyka.

Politycznymi protektorami Grzegorza Wieczerzaka i Władysława Jamrożego (byłego prezesa PZU SA, który siedzi w areszcie i będzie sądzony oddzielnie) było najpierw bliskie otoczenie Mariana Krzaklewskiego, a potem tak zwane oczko – 21 posłów AWS w poprzedniej kadencji Sejmu, którym przewodzili Tomasz Wójcik i Adam Biela, najbardziej zagorzali zwolennicy powszechnego uwłaszczenia. Montkiewicza aż do tej pory chronił sam premier Miller. Nie poznaliśmy na razie argumentów, dlaczego to robił, narażając na szwank reputację własną i całego SLD.

Nie był solistą

Nie wiemy, czy sąd uzna, że Wieczerzak działał na szkodę PZU. Jeśli nawet, to jeszcze nie będzie to triumfem sprawiedliwości. O tym będzie można mówić dopiero wtedy, gdy odkryte zostaną wszystkie mechanizmy, które owe nadużycia umożliwiały, oraz wskazani ludzie, którzy je stworzyli dla własnych korzyści. Politycznych czy także materialnych? Czy Wieczerzak wzięł owe 173 mln (jeśli wzięł) tylko dla siebie, czy z kimś się tymi pieniędzmi podzielił?

Pierwsza odpowiedź wydaje się wątpliwa. Za 173 mln zł można się wzbogacić znacznie bardziej niż o kilka luksusowych mieszkań, milion dolarów na koncie na wyspie Jersey czy stadninę koni. I z pewnością coś jeszcze zostałoby na kaucję, dzięki której podejrzany mógłby opuścić areszt. A przecież rodzina Wieczerzaka nie zdołała zgromadzić 6,5 mln zł wyznaczonych przez sąd.

Biznesowa działalność szefów PZU od trzech lat była nieustannym przedmiotem zainteresowania „Polityki”. Oto cytaty. Czynniki oficjalne specjalnie tego zainteresowania nie podzielały.

- „Narodowe Fundusze Inwestycyjne staną się funduszami partyjnymi” – ostrzegął Adam Grzeszak w **artykule „Skarb Wieczerzaka”**.
- „Prowadzący śledztwo w NFI szukają największych nadużyć” – informowała Joanna Solska w **artykule „Państwowe tuczy”**. Czy odpowiedź na pytanie, dlaczego dopiero teraz, nie kryje się w zmianie konfiguracji politycznej w łonie samej AWS? Oraz w obawie, że misternie zbudowane imperium gospodarczo-finansowe może po wyborach służyć innym dysponentom politycznym?”

Grzegorz Wieczerzak nie był solistą. Grał w duecie z Władysławem Jamrożym i choć temu drugiemu prokurator zarzuca zagarnięcie ledwie 8 mln zł, to pierwsze skrzypce grał właśnie Jamroży. Obaj panowie błyskawicznie zorientowali się, jakie reguły rządzi politycznym

kapitalizmem i w tej grze okazali się mistrzami. Zawsze mieli za sobą silnie umocowanych politycznie protektorów, choć do barw klubowych przywiązani nie byli.

Jamroży, młody lekarz z Polanicy, do PZU dostał się dzięki poparciu Romana Fulneczka, prezesa PZU SA związanego z PSL (w pierwszej kadencji SLD-PSL), ale prawdziwą karierę w tej firmie zawdzięcza – paradoksalnie – Grzegorzowi Kołodce. Latem 1997 r., a więc tuż przed wyborami parlamentarnymi, Jamroży, wtedy prezes PZU Życie, odmówił wykupienia za pieniądze Życia nakładu książki Kołodki i w dodatku całą sprawę nagłośnił w mediach. Polecenie takie wydał mu Jan Monkiewicz, związany z SLD, następca Fulneczka na fotelu prezesa PZU, a więc zwierzchnik Jamrożego. Książkowy bunt sprawił, że Jamroży stracił stanowisko, ale zyskał cennych przyjaciół w AWS, która za chwilę przejęła władzę. To wtedy narodziła się przyjaźń z Andrzejem Chronowskim, wkrótce wicemarszałkiem Senatu, a potem ministrem skarbu po Emilu Wąsaczu. Już w grudniu 1997 r. dzięki nim Jamroży wraca do PZU na stanowisko prezesa całej grupy. Wieczerzakowi (finansiście, również z wykształceniem medycznym) proponuje stanowisko szefa PZU Życie.

– Jamrożego przyprowadził do nas Andrzej Chronowski – wspominał były polityk AWS. – Przyjeliśmy go z otwartymi rękami. Był już sławny: młody, zdolny biznesmen, który postawił się czerwonym. Takich było nam trzeba – cytuje Adam Grzeszak w POLITYCE ("Stawka większa niż PZU Życie").

Miał nieograniczony dostęp do przewodniczącego Mariana Krzaklewskiego, minister skarbu Emil Wąsacz zapraszał go do domu. Czy można się dziwić, że PZU – które było wtedy w fatalnej kondycji finansowej i powinno znaleźć się pod zarządem komisarycznym – zostało dokapitalizowane przez ministra skarbu, który przekazał mu pakiet obligacji zamiennych Banku Handlowego o wartości ponad 800 mln zł. Metoda, dziś chętnie stosowana przez polityków lewicy, wywołała wtedy gorący protest SLD.

Jamroży i Wieczerzak znali się na finansach, dzięki nim fatalna sytuacja PZU zaczęła się poprawiać. Po roku grupa przyniosła 200 mln zysku, nareszcie można było pomyśleć o prywatyzacji. Już wtedy mówiło się, że w jej wyniku Jamroży ma mieć władzę, a Wieczerzak pieniądze. Marzyło im się powtórzenie manewru Cezarego Stypułkowskiego (obecnie nowo powołanego prezesa PZU SA).

Stypułkowski, jako szef Banku Handlowego, zainicjował i praktycznie samodzielnie zrealizował operację prywatyzacyjną. Przez cały czas kontrolował ją, zapewniając sobie stanowisko prezesa i mocną pozycję w spółce. Jamroży chciał uczynić podobnie, a Wieczerzak miał mu w tym pomóc. Pierwszy miał wizję, drugi zręcznie poruszał się w świecie finansów.

I wtedy, i dziś wiele osób z AWS twierdziło, że to oni znaleźli Eureka i polecili je Krzaklewskiemu jako doskonałego inwestora strategicznego dla PZU. Kontrkandydatem była AXA, duża francuska firma ubezpieczeniowa; jej ofertę odrzucono wiedząc, że sama będzie chciała rządzić spółką. Z konsorcjum Eureka–BIG Bank Gdański wszystko wydawało się iść po myśli obu panów. Byli pewni, że obaj zostaną na swoich stanowiskach, a gdy akcje PZU trafią na giełdę, szanse na utrwalenie ich władzy się powiększą. Przy wielkiej kasie i tylu spółkach zależnych można pomyśleć o stworzeniu konstrukcji biznesowych z takimi krzyżującymi się zależnościami własnościowymi, że Jamroży i Wieczerzak byłiby nie do ruszenia. – To był człowiek o władniętą obsesją rządzenia – mówił POLITYCE były współpracownik Jamrożego. – Tak jak Wieczerzak kochał pieniądze, tak Jamroży władzę.

Wszystko szło jak po maśle, ale ostateczna wersja umowy z Portugalczykami okazała się inna, niż spodziewał się Jamroży i Wieczerzak. Panowie poczuli się oszukani. Portugalczycy za ich plecami dogadali się z ministrem Wąsaczem i zagwarantowali sobie połowę miejsc w radzie nadzorczej oraz wpływ na obsadę stanowiska przewodniczącego i wymóg konsultacji dalszych kroków prywatyzacyjnych. Kupowali więc wprawdzie tylko 30 proc. akcji, ale połowę władzy nad firmą.

– Jamroży dostał szału – mówił POLITYCE działacz AWS w czerwcu 2002 r. – Biegał i interweniował u wszystkich. Domagał się zmiany treści umowy. Nikt go jednak nie chciał

słuchać. Umowa z Portugalczycami została zaakceptowana przez czołówkę AWS, więc sprawa była zamknięta.

Mszcząc się na Emilu Wąsaczu i usiłując nie dopuścić do dalszej prywatyzacji, lekarze bez granic (jak nazywano Jamrożego i Wieczerzaka) przysporzyli sobie wtedy mnóstwo wrogów.

W szeregach SLD – sprzedając akcje BIG Banku Gdańskiego Deutsche Bankowi, co miało ułatwić Niemcom jego przejęcie. BIG BG uważany był za finansowe zaplecze SLD, a jego prezes, Bogusław Kott, uchodził za jedną z najbardziej wpływowych osób.

Ugodzili też w Cezarego Stypułkowskiego, uniemożliwiając połączenie Banku Handlowego z BRE Bankiem. Przydały się do tego obligacje, którymi Wąsacz dokapitalizował PZU, a które potem szefowie firmy sprzedali Citigroup. Można powiedzieć, że duet Jamroży–Wieczerzak zachował się w sprawie Handlowego jak pies ogrodnika. Nie mogąc powtórzyć w PZU manewru Stypułkowskiego, przynajmniej uniemożliwili mu połączenie się z BRE. BH został sprzedany Amerykanom, w wyniku czego pozycja Stypułkowskiego w banku znacznie osłabła. Zaczęli też batalię przeciwko czołówce polityków AWS. Akcja już nie istnieje, ale wojna się nie skończyła. Podczas procesu Wieczerzak zapowiedział, że zechce mówić o wielomiliardowych nadużyciach, do jakich doszło przy prywatyzacji PZU.

Partyjna robota

Duet Jamroży–Wieczerzak, zanim wypowiedział otwartą wojnę Marianowi Krzaklewskiemu i jego ludziom, wykonywał dla nich porządną partyjną robotę. Problemem każdego ugrupowania są finanse. Tego kłopotu nie ma jednak ten, kto ma wpływy w PZU. Ta firma daje realną władzę w innych przedsiębiorstwach, w tym we wszystkich firmach giełdowych. PZU, do którego rocznie napływa po kilka miliardów złotych (a od kilku lat także składki emerytalne funduszu Złota Jesień), inwestuje je m.in. na giełdzie. Czasem są to pakiety znaczne. W połączeniu z resztówkami Skarbu Państwa mogą nawet dawać kontrolę nad przedsiębiorstwem teoretycznie prywatnym.

Dla polityków AWS Jamroży, a zwłaszcza Wieczerzak byli ludźmi nieocenionymi. Prominentni funkcjonariusze partyni niewiele rozumieli z nowoczesnej sztuki zarządzania finansami, natomiast Wieczerzak (miał licencję maklera giełdowego) okazał się tu mistrzem. To on – jak twierdzą dziś finansowi analitycy – budował w grupie PZU finansowe przyczółki AWS. Nie były to ordynarne finansowe nadużycia – o które dziś oskarża go prokurator – ale finezyjna, czasem wręcz koronkowa robota.

Przy spektakularnym wrogim przejęciu przez Skarb Państwa kilku Narodowych Funduszy Inwestycyjnych początkowo nawet analitycy nie wiedzieli, o co chodzi. Chodziło oczywiście o pieniądze. Grzegorz Wieczerzak wymyślił, że Skarb Państwa, który był mniejszościowym udziałowcem (miał około 15 proc. akcji) w NFI Foksal, NFI im. Kazimierza Wielkiego oraz Zachodnim NFI, może – przy pomocy PZU – przejąć zarządzanie nad nimi. W ten sposób NFI mogłyby stać się finansowym przyczółkiem AWS.

To była typowa bitwa białych kołnierzyków, w której głównodowodzący pozostawali w ukryciu. Odbędzie się na walnych zgromadzeniach NFI, podczas których niespodziewanie tworzyły się egzotyczne koalicje gotowe do przejęcia władzy w funduszach. Oprócz PZU Złota Jesień wchodziły do nich zagraniczne grupy finansowe, które posiadaczami akcji NFI zostały tylko na chwilę. Wiadomo było, że reprezentują one inwestorów, którzy na razie chcą pozostać anonimowi i tylko w ich imieniu angażują się w walkę o władzę.

Kiedy bitwa się skończyła, kurz opadł i można się było przyjrzeć nowo wyłonionym w NFI władzom, wszystko stało się jasne. W każdym razie dla Wiesława Kaczmarka, którego cytował w POLITYCE (41/2000) Adam Grzeszak w art. „Skarb Wieczerzaka”. Powiedział wtedy: – Jeśli do rady nadzorczej funduszu jako reprezentantów Skarbu Państwa powołuje się lekarza z Kłodzka i nauczyciela z Nowego Sącza, to nietrudno zgadnąć, że nie kierowano się szczególnymi kompetencjami, ale innymi względami.

Ministrem Skarbu był już wtedy pochodzący z Nowego Sącza Andrzej Chronowski (który potem – pod dyktando Wieczerzaka i Jamrożego – dążył do unieważnienia umowy prywatyzacyjnej PZU

SA), ale nikt nie miał wątpliwości, kto rządził ministrem. To Wieczerzak i Jamroży, zanim stali się wrogami prywatyzacji, po cichu negocjowali sprzedaż zagranicznemu inwestorowi pakietu akcji Polkomtela (właściciela sieci Plus GSM), w którym udziałowcami były wielkie spółki Skarbu Państwa. Te same (KGHM, PSE, PKN Orlen), które wraz z PZU Życie zaangażowały publiczne środki w Grupę Multimedialną, twórcę Telewizji Familijnej. Gdyby sprzedaż Polkomtela doszła wtedy do skutku, wielką prowizją z pewnością szefowie PZU podzieliliby się z politykami.

To oni mieli największy wpływ na to, kto zostawał ministrem skarbu. Emil Wąsacz przestał nim być, ponieważ Jamroży i Wieczerzak zmontowali w parlamencie przeciwko niemu silną opozycję. Kiedy w kilka miesięcy po zakupie akcji PZU przez Eureko Wąsacz zgodził się na kupno przez konsorcjum kolejnego pakietu (co umożliwiłoby Portugalczykom przejęcie władzy nad ubezpieczycielem), w Sejmie doszło do trzęsienia ziemi. Posłowie wystosowali dezyderat do premiera Buzka z żądaniem dymisji ministra skarbu. W trakcie redagowania dokumentu posłom doradzał Grzegorz Wieczerzak. Życzeniom Jamrożego i Wieczerzaka stało się zadość, następcą Wąsacza został Andrzej Chronowski.

Wcześniejsze odwołanie Jamrożego z funkcji PZU SA i mianowanie na jego miejsce związanego z Eureko Jerzego Zdrzałki nie miało większego znaczenia. Konfitury nadal leżały w PZU Życie, z fotela którego Wieczerzak postanowił nie dać się usunąć. Nie był w stanie uczynić tego Wąsacz, a następczyni Chronowskiego, Aldonie Kameli-Sowińskiej, udało się to dopiero po dwóch miesiącach, choć wtedy już miała za sobą poparcie premiera. Odwołanie prezesa PZU Życie leżało w kompetencjach rady nadzorczej, a ta obstawiona była ludźmi Wieczerzaka. Kiedy pani minister, jako reprezentant właściciela, nakazała radzie odwołanie prezesa – jej członkowie (w tym także pracownik Ministerstwa Skarbu) nagle podali się do dymisji i Wieczerzak jeszcze przez dwa miesiące pozostawał na stanowisku.

To wtedy po raz pierwszy padły z ust ministra skarbu słowa, że Grzegorz Wieczerzak stanowi zagrożenie dla gospodarki. Jego wpływ na grupę PZU pozostał wielki nawet wtedy, gdy udało się go usunąć ze stanowiska. We władzach licznych spółek zależnych oraz kontrolowanych przez PZU – Narodowych Funduszach Inwestycyjnych nadal przecież pozostawali ludzie, którzy zawdzięczali mu swe stanowiska. Dziś prokurator zarzuca Wieczerzakowi, że do NFI transferował pieniądze PZU Życie.

– Odszedł z posady, ale ma wpływy, dzięki którym może zatrudnić na bardzo intratnych posadach kilkuset ludzi – stwierdził w lipcu 2001 r., a więc jeszcze przed aresztowaniem Grzegorza Wieczerzaka, prominentny działacz AWS ("Łańcuch szczęścia").

Nie musiało się wydać

Gdyby nie wewnętrzne skłócenie ugrupowań wchodzących w skład AWS – machinacje finansowe w PZU mogłyby wyjść na jaw dopiero po wyborach parlamentarnych. Przy szczelnym ochronnym parasolu politycznym o podejrzaną transakcję, nawet wartości kilkudziesięciu milionów złotych, opinia publiczna nie ma szansy się dowiedzieć. Żadna kontrola wewnętrzna nie będzie patrzeć na ręce dobrze umocowanym politycznie prezesom, ponieważ gorliwość w tej kwestii nader szybko zostanie ukarana. Interesów spółki marnie też broni rada nadzorcza, jeśli jej członkowie swoje nominacje zawdzięczają osobom, których działalność mają oceniać. Zawodzi też ostatnia nadzieja, czyli niezależny audyt zewnętrzny.

W przypadku PZU audytor zwracał uwagę na nieprawidłowości, o których mówi się teraz w akcie oskarżenia. Ale zarówno rada nadzorcza jak i ówczesni ministrowie skarbu przeszli nad nimi do porządku dziennego. POLITYKA jako pierwsza pisała o nich 21 lipca 2001 r.:

„Nieznanej spółce z o.o. Ares-bis prezes najpierw pożyczył 13 mln zł, potem ona za te pieniądze kupiła budynek przy ul. Matuszewskiej na Pradze – twierdzi anonimowy rozmówca. W ramach tej samej puli pieniędzy lekko go wyremontowała, a teraz PZU Życie go od niej wynajmuje za niezły czynsz. Po co nam był ten pośrednik? Tylko po to, żeby mu dać zarobić. (...) Niezrozumiała jest też umowa z Metroprojektem, obecnym właścicielem budynku Uniwersalu w centrum stolicy. Metroprojekt również kupił tę nieruchomość za pieniądze PZU Życie”.

To już nie były finezyjne operacje finansowe. Podobnie jak afera z wrocławską spółką Code, którą pierwsza opisała „Gazeta Wyborcza”. Wieczerzak wytransferował z PZU Życie do Code kilkadziesiąt milionów złotych, których nie odzyska, bo spółka zbankrutowała.

– Kiedy wreszcie udało mi się usunąć Wieczerzaka, odzyskałam dostęp do dokumentów grupy PZU SA – wspomina dziś Aldona Kamela-Sowińska. Jeszcze zanim aresztowano Wieczerzaka, wnikliwe śledztwo rozpoczęła znana firma audytorska Deloitte and Touche. Jej urobek był imponujący – powstało coś, co można było nazwać mapą nadużyć, a cały raport (do tej pory utajniony) nazywa się Kobra.

W raporcie potwierdzono to, do czego już wcześniej dotarła POLITYKA – m.in. że fundusz prewencyjny PZU służył sponsorowaniu politycznych protektorów.

„Fundusz prewencyjny to spora pula pieniędzy – do 1 proc. wartości zapłaconych przez klientów składek (wtedy – rocznie około 150 mln zł) – pisaliśmy w połowie 2001 r. – Powinna być przeznaczona na finansowanie różnorodnych przedsięwzięć, dzięki którym w przyszłości towarzystwo ubezpieczeniowe będzie mogło wypłacić mniej odszkodowań. Jest to formuła bardzo pojemna, a jednak w PZU jej ramy rozepchnięto dużo bardziej.

Przeglądając spis stowarzyszeń i fundacji sponsorowanych z tego funduszu można pomyśleć, że na plagę klęsk żywiołowych i pożarów wystawione są szczególnie okolice Nowego Sącza, a silne finansowe wsparcie ze strony ubezpieczyciela choć w części pozwoli im zapobiec. (...) W spisie obdarowanych nie ma nazwisk, ale dla lokalnych wyborców jest jasne, że pieniądze dla regionu i rodzimej wsi załatwił tutejszy senator Andrzej Chronowski oraz poseł AWS Zygmunt Berdychowski, członek sejmowej komisji skarbu”.

Sam Grzegorz Wieczerzak tuż przed aresztowaniem zapewniał nas, że PZU Życie hojnie wspierało też związki zawodowe w dużych zakładach pracy. Za pieniądze ubezpieczonych budował poparcie polityczne dla tych, którzy popierali jego.

Podawaliśmy też nazwy licznych agencji reklamowych, które słono (dużo więcej niż wynosiła rynkowa wartość ich usług) zarabiała na współpracy z PZU. Dyrektor marketingu PZU powiedział w śledztwie, że w wielu przypadkach zlecenia, bez stosowania jakichkolwiek kryteriów, otrzymywały wprost od Grzegorza Wieczerzaka. Właściciele tych agencji związani byli z politykami i z prawej strony sceny politycznej (m.in. Januszem Tomaszewskim), a niektórzy także z lewicą. Podczas bowiem gdy Jamroży skłócił się ze wszystkimi, Wieczerzak szukał kontaktu z politykami, o których wiadomo było, że zastąpią AWS.

Zadaniem sądu (choć akurat tu bardziej przydałaby się parlamentarna komisja śledcza) jest sprawdzić, do jakich politycznych kłębów wiodą te wszystkie nitki. Miejmy nadzieję, że dowiemy się całej prawdy bez względu na ich polityczne zabarwienie. Na razie publicznie pada nazwisko tylko jednej osoby związanej z SLD – byłego wojewody dolnośląskiego Ryszarda Nawrata, który – według prokuratora – współpracował z Wieczerzakiem przy niekorzystnych dla PZU Życie transakcjach na wrocławskim rynku nieruchomości.

Ślepe tropy?

Mamy nadzieję, że proces wyjaśni też sprawy, o których POLITYKA pisała już 21 lipca 2001 r., a autorzy Kobry potwierdzili nasze wątpliwości.

„Zygmunt Kostkiewicz, obecny prezes PZU SA, nie potrafi wyjaśnić sensu wielu transakcji. Zdumiony jest choćby powierzeniem przez Grzegorza Wieczerzaka 225 mln zł amerykańskiemu Funduszowi Inwestycyjnemu TDA, którym kieruje Przemysław Krych (były pracownik Banku Handlowego, w którym pracował także Wieczerzak). Certyfikaty w funduszu zamkniętym TDA zostały objęte tylko przez PZU Życie, choć emisja była adresowana także do innych podmiotów.

– Opłata za zarządzanie pieniędzmi PZU w funduszu jest stała i ustalona z góry na dziesięć lat, do 5 proc. rocznie – mówił Zygmunt Kostkiewicz (prezes PZU SA po W. Jamrożym). – Zapłacimy więc wiele milionów dolarów, pozbywając się kontroli nad naszymi pieniędzmi.

Nowy prezes nie rozumie posunięć poprzednika, tym bardziej że PZU ma własną profesjonalną ekipę, powołaną do zarządzania aktywami. Dlaczego więc dawał zarabiać na nich konkurencji?”

Pieniądze PZU Życie ulokowane w funduszu zamkniętym EEF IV TDA usiłował odzyskać następca Wieczerezaka – Ireneusz Nawrocki. Nie zdażył, albowiem Zdzisław Montkiewicz zmusił go do dymisji. Udało się to jednak samemu Montkiewiczowi, co ogłoszono jako jego wielki sukces. Pieniądze wróciły do PZU Życie, więc teoretycznie nie ma o czym mówić. Fakt, że dla TDA pracował również Leszek Miller (junior) oraz wspólny znajomy jego i Wieczerezaka Piotr Majchrzak, może dziś dla śledztwa nie mieć już większego znaczenia.

Jednak ostatnio ciszę nad TDA przerwał sam młody Leszek Miller, uprzedzając w „Trybunie” (28 maja 2003 r.) ewentualne prasowe ataki na niego. O TDA powiedział tak: „To amerykańska firma zarządzająca funduszami inwestycyjnymi. Na jej czele stał Lester Gelb. Z polskiej strony pamiętam Marka Belkę i Sławomira Cytryckiego. Byłem zatrudniony w EEF III (Eastern European Fund.). Może im (czyli tym, którzy zaatakują juniora – przyp. autorki) chodzi o to, że w te fundusze inwestował PZU Życie w okresie, kiedy kierował nim Grzegorz Wieczerek. Tylko że PZU zainwestował w EEF IV, a nie w ten, w którym ja pracowałem, czyli nie w trzeci. Zresztą PZU przy tej akurat okazji zrobił dobry interes, bo włożył, o ile pamiętam, 225 mln zł, a wyjął 265 mln, co wtedy oznaczało zyskowność większą niż gdyby uzyskał wkładając te pieniądze w któryś z własnych funduszy inwestycyjnych”.

Skoro inwestycja była tak świetna, to dlaczego Zdzisław Montkiewicz wycofał pieniądze PZU Życie z TDA, skoro pierwotna umowa zawarta była na 10 lat?

Obawiam się, że w procesie nie uzyskamy odpowiedzi na te pytania. Akt oskarżenia nie wspomina też o sprawie umowy na budowę siedziby, jaką PZU zawarło w Echo Investment, a którą autorzy Kobry także uznali za mocno niekorzystną dla PZU. Nie dowiemy się też, jak dysponowali wielkimi sumami z funduszu prewencyjnego następcy Wieczerezaka i Jamrożego. Ani z kim powiązane są agencje reklamowe, które dzisiaj otrzymują intratne zlecenia z PZU. Cezary Stypułkowski, nowy prezes PZU SA, od którego oczekuje się uspokojenia atmosfery wokół firmy, niekoniecznie zechce się tą wiedzą podzielić z opinią publiczną.

Na ławie oskarżonych, obok Grzegorza Wieczerezaka, siedzi dziesięciu jego mniej znaczących współpracowników. Nie znaleźli się natomiast na niej politycy, dzięki którym lekarski duet mógł działać bezkarnie. Nie można nawet powiedzieć, że ponieśli oni odpowiedzialność polityczną, bo AWS już nie istnieje. Partia nie istnieje, ale ludzie – już w innych barwach klubowych – nadal uprawiają politykę, również w parlamencie. Razem z AWS nie odszedł też w niebyt kapitalizm polityczny, czego PZU SA ciągle jest dobrym przykładem. Nie będzie więc triumfem sprawiedliwości udowodnienie winy i skazanie Grzegorza Wieczerezaka, jeśli przy tej okazji nie osądzi się również przedstawicieli klasy politycznej. Słowo „elita” byłoby tu nie na miejscu.

2003/09/17, MICHAŁ MATYS, GAZETA WYBORCZA NR 217, S. 14

Wojna podjazdowa maklerów

Zakup budynków z lokatorami, gra na giełdzie niczym w ruletkę, milionowe wypłaty. Proces Wieczerezaka ujawnił, że zarządzanie 10 mld zł w PZU Życie przypominało farsę - pisze MICHAŁ MATYS

Skandali politycznych na razie nie było. Dziennikarze liczyli na lawinę, ale nie nastąpiła. Grzegorz Wieczerek, były prezes PZU Życie, na swoim procesie nie powiedział nic ciekawego. Nie padły nazwiska znanych polityków, którzy wzięliby pieniądze od PZU Życie.

Proces zaczął się w maju. Na kolejnych rozprawach publiczność topniała. Dziennikarze się wykruzali. Po trzech miesiącach sądowe ławy były puste. Wieczerek drapał się po głowie i żuł gumę. W letnim upale przysypiali prawnicy, ławnicy, policjanci, a nawet oskarżeni (obok Wieczerezaka na ławie zasiada dziewięć osób). Ale od ich zeznań włos jeży się na głowie - odstawiają niefrasobliwość w zarządzaniu tym przedsiębiorstwem.

PZU Życie zarządza 10 mld zł, które ma ze składek. Proces pokazał, w jaki sposób były inwestowane - przypominało to farsę. Jeśli w innych państwowych firmach jest tak samo, tym gorzej dla naszego kraju.

Maklerzy w pogotowiu

Gdy Wieczerzak, lekarz, a później makler, w 1998 r. został prezesem PZU Życie, wraz z nim pojawili się inni maklerzy. Zajęli strategiczne stanowiska. Najliczniejsza była grupa z Banku Handlowego - należeli do niej wiceprezes Jerzy Bartosiewicz oraz odpowiadający za inwestycje finansowe dyrektor Dariusz Janus (także na ławie oskarżonych).

Wraz z nimi w PZU pojawił się agresywny styl inwestowania. Dla Władysława Jamrożego, szefa grupy PZU (w jej skład wchodziło m.in. PZU Życie), taka pomoc okazała się darem niebios.

Wieczerzak i Jamroży stworzyli zgodny tandem. Dokonywali spektakularnych transakcji. Gazety spekulowały, że dogadali się z rządzącą AWS i budują dla niej zaplecze finansowe.

W 1999 r. przesadzili o przejęciu Banku Handlowego przez amerykańską Citigroup - sprzedali jej należące do grupy PZU akcje Banku Handlowego.

W 2000 r. próbowali sprzedać Deutsche Bankowi należące do PZU akcje BIG Banku Gdańskiego. Wywołało to konflikt z ministrem skarbu Emilem Wąsaczem z AWS. Minister sprzedał bowiem 30 proc. akcji PZU konsorcjum międzynarodowych firm ubezpieczeniowych Eureka oraz BIG BG. Gdyby Deutsche Bank przejął BIG, pośrednio stałby się inwestorem w PZU, a to pokrzyżowałoby plany ministra. Wąsacz doprowadził do usunięcia Jamrożego z PZU, co z kolei stało się jednym z powodów dymisji ministra.

Wieczerzak przetrwał. On i jego maklerzy przeprowadzali kolejne transakcje. Nowy minister Andrzej Chronowski, też z AWS, miał do niego zaufanie. Mało tego. Maklerzy, dawni koledzy Wieczerzaka, awansowali na wysokie stanowiska w Ministerstwie Skarbu Państwa.

Zawiniony ułamek promila

Wieczerzak stracił posadę w kwietniu 2001 r. - po kolejnej zmianie ministra skarbu. Dwa i pół miesiąca później został zatrzymany. Prokuratura oskarżyła go o spowodowanie 173 mln zł strat w PZU Życie. Zarzuciła mu:

- udzielanie pożyczek szerzej nieznanym, niewielkim firmom w marnej kondycji finansowej. Kupowały za nie nieruchomości, po czym bankrutowały;
- próbę przywłaszczenia kilku milionów złotych;
- zakup i sprzedaż akcji narodowych funduszy inwestycyjnych po niekorzystnych cenach dla PZU Życie.

Na ławie oskarżonych razem z Wieczerzakiem znalazło się dziesięć osób. Cztery z nich to byli członkowie kierownictwa PZU Życie.

Wieczerzak bagatelizuje zarzuty. Twierdzi, że jego inwestycje przyniosły same korzyści. W sądzie mówił, że popełnił tylko jeden błąd - zaniżył bilans o kilkanaście milionów złotych. I oburzał się, że to niewielka suma - zaledwie ułamek promila od dziesięciu miliardów złotych, którymi obraca PZU Życie.

Dziennikarze snuli fantastyczne teorie - jaki plan miał Wieczerzak i w jakim celu dokonywał spektakularnych transakcji. Po trzech miesiącach procesu nasuwa się banalnie prosta odpowiedź. Nie było żadnego planu, polityki czy strategii grupy PZU. Były tylko doraźne inwestycje i korzystanie z okazji. A także podejmowane w mętny sposób decyzje o przeznaczeniu wielu milionów złotych. Pozostaje pytanie: czy ktoś stał za Wieczerzakiem? Być może dowiemy się tego na kolejnych rozprawach. Proces zapowiada się na długie miesiące.

Lokata z lokatorami przy granicy

Wieczerzak oświadczył, że pożyczki na zakup nieruchomości to była długofalowa, przemyślana polityka PZU Życie. Według niego nieruchomości to doskonała lokata na 10-15 lat.

A jak to wyglądało naprawdę? Oto przykład z sali sądowej. PZU Życie pożyczyło pewnej firmie 58,8 mln zł. Firma splajtowała. Sędzia Krzysztof Petryna pyta dyrektora Dariusza Janusa odpowiedzialnego za inwestycje, czy badał, dlaczego udzielono pożyczki.

- A dlaczego miałem to robić? - dziwi się Janus. Wyjaśnia, że PZU Życie przejęło za długi 33 hektary pod Wrocławiem. Ale jest zdumiony, gdy dowiaduje się na rozprawie, że mieszkają tam 22 rodziny.

- Nikogo to nie martwiło? - docieka sędzia.

- Nie przypominam sobie.

- Czy ktoś zastanowił się, po co PZU Życie ta ziemia?

- Osobiście przeprowadziłem proces myślowy. To blisko granicy, w pobliżu starego niemieckiego miasta. Będzie można sprzedać ją z zyskiem. Doszedłem do wniosku, że PZU Życie powinno aktywniej wejść na rynek nieruchomości.

Kto wypłacił 9,5 mln zł?

Inna historia z sali sądowej. Ktoś - nie wiadomo kto - zlecił wypłatę 9,5 mln zł dla pewnej firmy. Nie jest jasne, z jakiego powodu. Prokuratura twierdzi, że to Wieczerzak chciał je sobie przywłaszczyć, zaś dyrektor Janus mu pomagał.

Janus tłumaczył, że właśnie od tej firmy PZU Życie przejmowało nieruchomość za długi. Jak twierdził, ta nieruchomość miała większą wartość niż długi i różnicę trzeba było dopłacić.

Osobiście poszedł na posiedzenie zarządu PZU Życie z pisemnym wnioskiem o przejęcie nieruchomości. Ale nie było w nim mowy o 9,5 mln zł. Janus oświadczył, że jego podwładni... zapomnieli je wpisać. Sam podpisał wniosek, choć go nie czytał. - Moja praca była szalenie absorbująca, z pracownikami rozmawiałem dwie, trzy minuty - mówił.

Gdy to odkrył, postanowił, że ustnie zreferuje wniosek. - Bałem się, że jeśli go wycofam, to spadnie inny mój wniosek - o premie dla mojego biura - wyjaśniał.

Posiedzenie odbyło się 24 kwietnia 2001 r. - tydzień przed dymisją Wieczerzaka. Ale nie wiadomo, co na nim się działo. Protokół i uchwały spisywała osoba, której nie było na posiedzeniu. - Kolega zwrócił się do mnie o pomoc. Nie mogłem odmówić i zajrzałem do aktu notarialnego. Nie miałem świadomości, że dyktuję mu treść uchwały - mówił Janus.

Mało tego. Istnieją dwie uchwały. Jedna o przejęciu nieruchomości bez dopłaty - z podpisem trzech członków zarządu. Druga o przejęciu za dopłatą 9,5 mln zł - z podpisem samego Wieczerzaka.

- Ja też tego nie rozumiem - zapewniał Janus. Z posiedzenia nie pamiętał nic - ani pytań członków zarządu, ani tego, kto był za, a kto - przeciw.

Nie mógł sobie też przypomnieć, czy wcześniej rozmawiał z Wieczerzakiem: - Pan prezes jest osobą małomówną. Trzeba było się domyślać, o co mu chodzi - mówił. - Byłem człowiekiem zajęтым, a prezes Wieczerzak był nieosiągalny, w jego gabinecie interesanci stali w kolejce.

Czy w PZU Życie była ruletka?

Jesienią 2000 r. grupa PZU, głównie PZU Życie Wieczerzaka, zaczęła skupować akcje trzech narodowych funduszy inwestycyjnych. Próbowala je przejąć. Na procesie Wieczerzak oświadczył, że nalegało na to - z powodów politycznych - Ministerstwo Skarbu. Ale przejęcie się nie udało.

Prokuratura oskarżyła Wieczerzaka o to, że kupował i sprzedawał akcje NFI po niekorzystnych cenach. Według Wieczerzaka zawiniłi jego niezdyscyplinowani podwładni, którzy dokonywali transakcji.

- Nie byłem informowany, w co i kiedy inwestuje PZU Życie. Nawet nie kontaktowałem się z nimi - twierdził. Winę zwał na jednego z podwładnych. - To on powinien wystąpić jako oskarżony. Uważał, że wie lepiej, ile kupować akcji i na jakich warunkach - mówił.

Tłumaczył, że sporządzono pisemne wytyczne, ile akcji może kupić jedna osoba. Niestety, podwładny wciąż je łamał i kupował za dużo akcji. Jak było naprawdę, nie udało się wyjaśnić, bo wytyczne zaginęły. Mało tego, dyrektor Janus zupełnie inaczej je zapamiętał. Twierdził, że nie dotyczyły akcji NFI.

Akcje mieli prawo kupować członkowie zarządu PZU Życie, dyrektor odpowiedzialny za inwestycje finansowe oraz jego zastępcy. Na zleceniu musiał być podpis jednego z nich.

- Każdy mógł kupować samodzielnie, jeśli tylko miał humor i ochotę? - dopytywał sędzieja Krzysztof Petryna.

- Tak. Ale to nie była ruletka. Nie chciałem, aby powstało wrażenie, że w PZU Życie uprawiano hazard - mówił dyrektor Janus, odpowiedzialny za inwestycje finansowe.

PZU Życie miało w akcjach około 600 mln zł. W sądzie nie udało się jednak odpowiedzieć na proste pytanie: kto podejmował decyzje o najważniejszych inwestycjach?

Kto wykreślił prezesa?

Maklerzy związani z Wieczerzakiem natrafili na opór innych pracowników PZU Życie.

Pod koniec stycznia 2001 r. ktoś - nie wiadomo kto - wykreślił prezesa Wieczerzaka i dyrektora Janusa z listy osób, które w imieniu PZU Życie mogły zlecać zakup akcji w biurach maklerskich. Wieczerzak był na urlopie.

- Próbowałem ustalić, kto to zrobił, ale do dziś mi się nie udało - mówił Janus w sądzie. - Dowiedziałem się o tym, gdy biura maklerskie i banki zaczęły nas pytać, o co chodzi. Zrobiła się nerwowa sytuacja, bo nasza firma obraca 10 mld zł.

Wieczerzak podejrzewa o to swojego zastępcę Michała Górskiego (dziś obok niego na ławie oskarżonych). To wieloletni pracownik grupy PZU. Specjalista od rachunkowości i księgowości. Nie należał do grupy maklerów związanych z Wieczerzakiem.

- Dochodziły do mnie głosy, że wiceprezes Górski poszukuje dokumentów i faktów, które pozwolą mnie skompromitować i oskarżyć. Konflikt przybrał charakter wojny podjazdowej między naszymi stronnikami - mówił Wieczerzak.

Górski dał do zrozumienia, że w PZU Życie przygotowywano kolejną wielką transakcję, której był przeciwny. Z tego, co mówił, wynika, że próbował jej zapobiec. Chodziło o zakup gigantycznej liczby obligacji Prokomu - za 200-500 mln zł! Prokom, firma znana z komputeryzacji ZUS, należy do jednego z najbogatszych Polaków Ryszarda Krauzego. Od lat komputeryzuje PZU SA.

Byli członkowie kierownictwa PZU Życie opowiadali z zażenowaniem o konflikcie. Wrażnie się wahali, czy sobie nawzajem nie zaszkodzą. Wybawiła ich osa, która ugryzła byłego wiceprezesa Jerzego Bartosiewicza. Zarządzono przerwę, bo potrzebna była pomoc ambulatoryjna. Dzięki temu wszyscy mieli czas na naradę z prawnikami.

Maklerzy trzymają się razem

Wieczerzak jako jedyny z oskarżonych przebywa w areszcie tymczasowym. Niedawno sąd apelacyjny przedłużył mu areszt do lutego 2004 r. Ale część prawników przebąkuje, że byłego prezesa PZU Życie będzie trudno skazać. Wielu jego współpracowników - maklerów będzie milczeć, bo dzięki niemu robili interesy.

Maklerzy nadal trzymają się razem. Wystarczy prześledzić dalszą karierę Dariusza Janusa. Odszedł razem z Wieczerzakiem. Został dyrektorem w VII NFI - jednym z trzech funduszy, których akcje skupowało PZU. Potem trafił do firmy zarządzającej tymi funduszami - Private Equity Poland. Jak donosiła prasa, firma ta była kontrolowana przez ludzi związanych z Wieczerzakiem. Wieczerzak zaprzecza, że ma w niej udziały. Sprawdzić udało się tylko to, że jej właścicielem jest nieznana spółka z Holandii.

Tak się jednak składa, że firma, w której pracował Janus, udzieliła pożyczki Stadninie Plękity należącej do Wieczerzaka. - Pożyczka nie została spłacona. W 2002 r., gdy przebywałem w

areszcie, ówczesny prezes stadniny zdefraudował milion złotych przeznaczonych na jej spłatę. Upozorował swoje uprowadzenie i kradzież pieniędzy - ubolewał Wieczerzak.

Mimo to nie traci humoru. Na sali sądowej zachowuje się jak na zgromadzeniu wspólników spółki. Zadaje pytania, składa nowe wnioski.

Ogłosił, że padł ofiarą działalności mafijno-biznesowej grupy powiązanej interesami z ministerstwami Skarbu i Sprawiedliwości, a nawet z sądami. Szczegółów nie ujawnił. Grozi politykom: - Dowody zgromadzone w mojej sprawie starczyłyby na uruchomienie trzech, czterech procesów.

Czy te pogroźki mają pokrycie, czy to tylko zasłona dymna, dowiemy się na kolejnych rozprawach.

Wieczerzak, Jamroży, proces

37-letni Wieczerzak z zawodu jest lekarzem i maklerem giełdowym. Przez siedem lat piął się w górę. Pracował w Pierwszym Komercyjnym Banku SA w Lublinie, Pekao SA, Banku Handlowym, polskim oddziale francuskiego Societe Generale.

Szerzej nieznanym maklerem niespodziewanie w kwietniu 1998 r. został prezesem PZU Życie. Powszechnie uznano, że zawdzięcza to Władysławowi Jamrożemu, lekarzowi pediatrze, który w 1997 r. - po zwycięstwie AWS - stanął na czele grupy PZU.

Głośno było o politycznych powiązaniach obu lekarzy. PZU Życie wyłożyło pieniądze na Telewizję Familijną organizowaną pod patronatem prawicy. Sam Wieczerzak został szefem małopolskiego SKL - jednej z najważniejszych partii wchodzących w skład AWS. PZU Życie zainwestowało też w fundusz z grupy TDA, dla którego pracował Leszek Miller junior oraz Sławomir Cytrycki, późniejszy minister skarbu w rządzie SLD.

Wieczerzak został zdymisjonowany w kwietniu 2001 r. (rok po Jamrożym). W lipcu 2001 r. zatrzymano go. Jego proces zaczął się w maju 2003 r. Akta liczą 292 tomy. To największy i najbardziej spektakularny proces gospodarczy w Polsce. Prokuratura zapowiada kolejny akt oskarżenia przeciwko Wieczerzakowi, dotyczący nowych wątków jego działalności.

RZECZPOSPOLITA

Dlaczego sąd chroni aferzystę

Warszawski sąd zakazał "Rzeczpospolitej" publikowania jakichkolwiek informacji o Andrzeju Perczyńskim, negatywnym bohaterze naszej publikacji, ujawniającej kulisy wyprowadzania pieniędzy z PZU - dowiedzieliśmy się nieoficjalnie. To pierwsza od kilku lat próba wprowadzenia przez sąd cenzury prasy i pierwszy przypadek nałożenia zakazu publikacji na ogólnopolską gazetę. - To skandal! - oburzają się prawnicy i dziennikarze.

W publikacji "Tajne konta byłych szefów PZU" 13 października tego roku opisaliśmy, jak z pomocą **Perczyńskiego szefowie PZU Władysław Jamroży i Grzegorz Wieczerzak zgromadzili fortunę na nielegalnych kontaktach w rajach podatkowych.**

Na reakcję sądu nie trzeba było długo czekać. Z naszych informacji wynika, że 17 listopada w trakcie niejawnego posiedzenia sąd pod przewodnictwem sędzi Janiny Dąbrowieckiej zakazał "Rzeczpospolitej" publikowania informacji dotyczących zarówno życia prywatnego jak i pracy zawodowej Andrzeja Perczyńskiego. Zakaz miałby obowiązywać na czas trwania procesu Perczyńskiego przeciw "Rzeczpospolitej" - czyli w praktyce całe lata.

Sąd nie zawiadomił "Rz" o posiedzeniu, a postanowienie nie zostało doręczone redaktorowi naczelnemu Maciejowi Łukasiewiczowi.

Zadziwiające, że ten sam IV Wydział Cywilny, tego samego warszawskiego Sądu Okręgowego stwierdził raptem kilkanaście dni wcześniej bo 29 października, że żądanie zaniechania publikowania wszelkich artykułów oraz informacji dotyczących Andrzeja Perczyńskiego i jego

rodziny jest ogólnikowe i zbyt daleko idące. Ostatecznie wniosek oddalił. Sędziowskiemu składowi przewodniczyła wtedy inna osoba.

Dlaczego sąd zajmował się tą samą sprawą dwa razy? I dlaczego wydał różne orzeczenia? Sprawy nie chciała wczoraj komentować sędzia Irena Kudiura, rzeczniczka Sądu Okręgowego. - Zanim cokolwiek powiem, muszę się zapoznać z dwoma tomami akt dotyczących tej sprawy - powiedziała w rozmowie z "Rz".

Mecenas Andrzej Karpowicz, który specjalizuje się w sprawach dotyczących mediów, uważa decyzję sądu za niedopuszczalną. - Zakazanie dziennikarzom pisania o kimś to absurd - oburza się. - W ten sposób sąd nakłada knebel prasie.

Wtóruje mu Grażyna Kopińska, szefowa antykorupcyjnego programu Fundacji Batorego:

- To bardzo dziwne, że "Rzeczpospolita" dostała zakaz pisania o pracy zawodowej kogoś, kto jest zaplątany w największą aferę ostatnich lat - mówi.

Krystyna Mokrosińska, szefowa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, uważa, że zakaz publikowania informacji na czas trwania procesu łatwo może zmienić się w cenzurę. - To naruszenie podstawowych praw dziennikarzy - uważa.

Mokrosińska zamierza zwrócić się do rzecznika praw obywatelskich, aby poprosił Trybunał Konstytucyjny o interpretację przepisu, który pozwala na wprowadzenie zakazu.

Zbiór niepowiązany logicznie

Zdziwienie naszych rozmówców wywołuje także ekspresowy tryb wydania postanowienia. - Pośpiech sądu jest zadziwiający, tym bardziej że inne sprawy toczą się miesiącami - podkreśla Grażyna Kopińska.

- Nie rozumiem, czemu sprawa została rozstrzygnięta w takim tempie. I czemu ten sam wydział wydał dwie różne decyzje - dziwi się mecenas Andrzej Karpowicz.

Ustaliliśmy, że sąd wydał dwa orzeczenia dlatego, że Perczyński złożył dwa wnioski o tzw. zabezpieczenie powództwa, czyli zakaz pisania o jego interesach.

Pierwszy wpłynął 17 października do IV Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie. Właśnie wówczas sąd pod przewodnictwem sędzi Sylwii Łuczak go oddalił, bo stwierdził, że "wniosek jest zbiorem niepowiązanych ze sobą logicznie informacji".

Tyle tylko, że tego samego dnia, do tego samego wydziału, wpłynął drugi wniosek - złożony w imieniu Perczyńskiego przez inną kancelarię. Tym razem sprawa trafiła na biurko sędzi Janiny Dąbrowieckiej. A ona w ubiegły poniedziałek podjęła decyzję o zakazaniu "Rzeczpospolitej" wszelkich publikacji dotyczących Perczyńskiego.

Raj na wyspie Jersey

Zakaz publikacji to nie pierwsze działanie wymiaru sprawiedliwości przeciwko "Rzeczpospolitej". Prokuratura prowadzi dochodzenie w sprawie ujawnienia informacji ze śledztwa m.in. w sprawie starachowickiej, chciała też skierować akt oskarżenia przeciwko redaktorowi naczelnemu z powodu nieopublikowania sprostowania. Sąd w Jaworznie wypuścił z aresztu biznesmena, który groził śmiercią reporterowi "Rz", pozwolił też, że do jego billingów mieli dostęp adwokaci biznesmena. Stanowiło to bezpośrednie zagrożenie informatorów dziennikarza.

13 października w publikacji pt. "Tajne konta byłych szefów PZU" ujawniliśmy dokumenty dotyczące nielegalnych operacji finansowych prowadzonych m.in. w czasie budowy siedziby PZU w Warszawie. Wynika z nich, że pieniądze trafiły na konta funduszy w rajach podatkowych na wyspie Jersey. Zarządzająca nimi firma Warren Trustees prowadzi jednocześnie interesy Władysława Jamrożego i jego rodziny, Grzegorza Wieczczaka oraz Andrzeja Perczyńskiego i jego rodziny.

Obaj byli prezesi PZU siedzą dziś w areszcie podejrzani lub oskarżeni o wielomilionowe malwersacje. Prokuratura wciąż wyjaśnia wiele wątków ich działalności.

Prowadzącej śledztwo prokuraturze nie udało się dotrzeć do majątku Jamrożego za granicą. Tymczasem z pieniędzy może dziś korzystać rodzina byłego prezesa - w swoim testamencie przepisał on cały zagraniczny majątek na żonę, córkę i siostrę.

Z ustaleń "Rz" wynikało, że Perczyński od początku lat 90. współpracował z PZU m.in. jako broker reasekuracyjny. Znał dobrze kolejnych szefów PZU. Z dokumentów wynika, że umowy, które z nim podpisywano, były niejasne i nieprecyzyjne. Dostawał ogromne prowizje. Perczyński jest bardzo tajemniczą postacią. Do połowy lat 90. nosił nazwisko Andrew Northen. Na początku lat 70. został skazany w Szwajcarii za międzynarodowy przemyt i handel narkotykami.

Bertold Kittel, AST

Zakazy a konstytucyjna wolność prasy

Zakazy (zabezpieczenia) na czas procesu w sprawach przeciwko prasie sądy wydają bardzo rzadko. Zdarzyło się to w ostatnich latach kilka razy. Zakazy były zresztą szybko uchylane przez wyższe instancje. Sądy wskazywały przy tych okazjach, że o ile można prasie zakazać podawania jakiejś nieprawdziwej czy godzącej w dobre imię zainteresowanego informacji, o tyle nie można zakazywać pisania w ogóle o człowieku, tym bardziej uwikłanym w głośne wydarzenia.

- Zakaz taki broniłby się tylko, gdyby dotyczył wyłącznie sfery prywatnej w żaden sposób nie związanej z działalnością tej osoby na styku ze sferą publiczną - mówi mecenas Jerzy Naumann, który prowadził wiele spraw o ochronę dóbr osobistych. - Jest w nim taka ogólnikowość, że pod znakiem zapytania staje w ogóle jego wykonalność. Powstaje też pytanie, czy całkowity zakaz pisania o kimś nie kłóci się z gwarantowaną przez konstytucję wolnością prasy. Dlatego sądy winny być w takich sprawach wyjątkowo ostrożne. **DOM**

W tym roku same tylko warszawskie prokuratury prowadziły lub prowadzą kilkanaście śledztw, które dotyczą "Rzeczpospolitej":

o W październiku do sądu trafił akt oskarżenia przeciwko redaktorowi naczelnemu "Rz" za odmowę zamieszczenia sprostowania. Zawiadomienie złożył kontrowersyjny toruński sędzia Zbigniew Wielkanowski, wielokrotnie przez nas opisywany ze względu na swoją przyjaźń z lokalnym szefem mafii. Po interwencji ministra sprawiedliwości Grzegorza Kurczuka prokuratura wycofała z sądu akt oskarżenia.

o Śledztwo z doniesienia Wielkanowskiego. Sędzia zarzuca nam zniesławienie, złamanie ustawy o ochronie danych osobowych (napisaliśmy, że palił papierosy w czasie rozmowy z nami) oraz ujawnienie zeznań świadka incognito. Sprawa była już trzykrotnie umarzana, ale dwa razy sąd, a trzeci raz Prokuratura Okręgowa nakazywały ją podejmować na nowo.

o Śledztwa w sprawie ujawnienia przez "Rz" i "Gazetę Wyborczą" informacji ze śledztwa w sprawie starachowickiej.

o W 2001 roku "Rz" opisała działalność przedsiębiorcy Krzysztofa Suskiego. Suski kupował prywatyzowane przedsiębiorstwa. W tym czasie zasiadał już jako jeden z oskarżonych w sprawie Digitalu, jednej z najgłośniejszych afer lat dziewięćdziesiątych. Jego proces w gdańskim sądzie do dziś nie został zakończony. Kiedy jednak Suski napisał przeciwko dziennikarzom prywatny akt oskarżenia, ten sam gdański sąd wyznaczył termin rozprawy już po trzech tygodniach.

o Postępowanie prokuratorskie w sprawie ujawnienia przez "Rz" billingów do sprawy Rywina. Zawiadomienie złożył Polkomtel, operator sieci Plus GSM.

o Śledztwo z doniesienia Grzegorza Wieczerszaka, który prawie wszystkim redakcjom, w tym "Rz", zarzucił ujawnianie informacji ze śledztwa dotyczącego PZU.

o Śledztwo z doniesienia Sądu Okręgowego w Kielcach za odmowę zamieszczenia sprostowania dotyczącego tekstu o hucie Ostrowiec.

o Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Warszawie prowadzi dwa śledztwa w związku z ujawnieniem przez nas tajnych dokumentów dotyczących nielegalnego handlu bronią przez WSI. **A.M., AST**

Do tej pory polskie sądy kilkakrotnie stosowały cenzurę wobec dziennikarzy

W październiku 1994 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie zakazał "Życiu Warszawy" publikowania informacji o udziale Krzysztofa G., dyrektora z Głównego Urzędu Ceuł, w komputeryzacji GUC. Gazeta napisała wcześniej, że Krzysztof G. forsował ofertę jednej z firm.

Zakaz dotknął też przygotowanego dla TVP filmu "Miasto z wyrokiem", który opowiada o radomskim Czerwcu '76. Film wyemitowano mimo protestów Janusza Prokopiaka, byłego I sekretarza KW PZPR. Prokopiak zażądał m.in. zakazu rozpowszechniania filmu. W październiku 1997 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie wprowadził zakaz. W czerwcu 1999 r. Sąd Apelacyjny zmienił ten wyrok.

Najgłośniejszy zakaz dotyczy filmu "Witajcie w życiu" Henryka Dederki. Korporacja Amway i jej współpracownicy wytoczyli twórcom proces karny i trzy sprawy cywilne. Od jesieni 1997 r. film ma sądowy zakaz emisji.

Listopad 1998 r.: sąd w Gdańsku zakazał "Dziennikowi Bałtyckiemu" publikowania artykułów o spółce Banpol. Gazeta ujawniła podejrzone kontrakty Banpolu z Poczta Polska. Zakaz został uchylony przez sąd apelacyjny.

W sierpniu 1999 r. sąd w Szczecinie zakazał tygodnikowi "Nowy Kurier" publikacji tekstów o spółdzielni mieszkaniowej Bryza, która bez przetargu kupiła od miasta atrakcyjne grunty. W jej władzach zasiadali szczecińscy radni. Dziennikarzom zakazano nawet zbierać materiałów. Poznański sąd apelacyjny uchylił zakaz.

Kwiecień 2001 r.: Sąd Okręgowy w Warszawie zakazał TVP powtarzania informacji, jakoby PKN Orlen nielegalnie finansował prezydencką kampanię wyborczą Mariana Krzaklewskiego. Później TVP przyznała, że informacja była nieprawdziwa. **AST**

KOMENTARZ - Państwo prawników czy obywateli

Postanowienie Sądu Okręgowego w Warszawie, które zakazuje nam pisać o jednym z bohaterów afery PZU, jest nie tylko kuriozalne - stanowi ono bardzo niebezpieczny precedens. Gdyby potraktować je całkiem serio, świadczyłoby ono o wprowadzeniu cenzury prewencyjnej w III RP.

Sąd "trybem zabezpieczenia niemajątkowego roszczenia" nie tylko do końca procesu całkowicie zabronił nam pisanie o głównym współniku Grzegorza Wiczerzaka, ale nawet wymieniania jego nazwiska i prezentowania wizerunku. Oznacza to roztoczenie parasola ochronnego - na całe lata, dzielące nas od prawomocnego wyroku - nad jednym z poważnie obciążonych w tej sprawie. Mniejsze znaczenie ma fakt, że sąd ochroną ową otoczył człowieka, skazanego wcześniej prawomocnym wyrokiem przez sąd szwajcarski. Dużo ważniejsze jest, że dokładnie w ten sam sposób, z tym samym uzasadnieniem, sąd może zakazać pisanie, a także mówienia lub pokazywania kogokolwiek, w którego sprawie toczy się postępowanie.

W sytuacji takiej media zostają skazane wyłącznie na zwykłe informowanie o wyrokach sądu, a dziennikarstwo śledcze, które jest jednym z fundamentów obywatelskiej kontroli nad światem polityki i gospodarki, znikłoby - ku jakże wielkiej satysfakcji szemranych polityków, cwaniaków od mętnych interesów, skorumpowanych sędziów i prokuratorów, tę listę można by jeszcze wzbogacić. Na to nie ma i nie będzie zgody.

Od jakiegoś czasu polski wymiar sprawiedliwości robi wiele, aby ograniczyć funkcjonowanie niezależnych mediów, w tym "Rzeczpospolitej". To oczywiste, bo lepiej pracuje się bez wścibskich dziennikarzy, patrzących ciągle na ręce, a przy tym każdy z urzędów i urzędników samowolnie usiłuje rozszerzyć zakres swoich kompetencji i uprawnień.

Jak na razie - na co dowodów nie brakuje - to jednak polskie media bardziej odpowiadają standardom demokratycznego państwa prawa niż wymiar sprawiedliwości. Decyzja Sądu

Okręgowego w Warszawie jest tego kolejnym świadectwem. Ponad dwieście lat temu Ojcowie Założyciele Stanów Zjednoczonych pisali, że wolna prasa jest ważniejsza niż wolny rząd. Wiedza ta w zbyt małym stopniu dociera do polskich sędziów, prokuratorów i jakże wielu innych Wysokich Urzędów III Rzeczypospolitej. Jak długo siły starczy, będziemy ją upowszechniać. Podobno kropla drażny kamień... **Maciej Łukasiewicz**

Ministerstwo Sprawiedliwości wyjaśnia, dlaczego sąd wydał sprzeczne decyzje w sprawie "Rzeczpospolitej"

RZECZPOSPOLITA, 26, listopad, 2003, Nr. 275

Czy sąd złamał konstytucję

Warszawski sąd wydał dwie sprzeczne decyzje w sprawie "Rz". Uzasadnienie pierwszej, w której sąd nie zgodził się na zakaz pisania o kontrowersyjnym biznesmenie, ma trzy i pół strony (publikujemy pierwszą stronę). Uzasadnienie drugiej decyzji, w której sąd zakazuje nam pisania, zmieściło się w 13 wierszach (publikujemy w całości)

- Zabranianie gazetom pisania o kimś jest, moim zdaniem, sprzeczne z konstytucyjnym zakazem wprowadzania cenzury prewencyjnej - jednoznacznie ocenia prof. Andrzej Zoll, rzecznik praw obywatelskich.

[Nasza wczorajsza informacja](#) o zakazie publikowania informacji o człowieku zamieszonym w aferę PZU, który wydał warszawski Sąd Okręgowy wywołała burzę. Kontrolę w wydziale, który wydał dwie sprzeczne decyzje w sprawie "Rzeczpospolitej" zapowiedziało Ministerstwo Sprawiedliwości.

Wczoraj również redakcja "Rz" odwołała się od decyzji sądu do Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Decyzja sądu zabraniająca "Rz" publikowania informacji o człowieku zamieszonym w aferę PZU zaniepokoiła rzecznika praw obywatelskich. - Tak sformułowany zakaz, że nie wolno o kimś w ogóle pisać w określonej gazecie, jest moim zdaniem sprzeczny z konstytucyjnym zakazem wprowadzania cenzury prewencyjnej - mówi prof. Andrzej Zoll. - A to jest forma cenzury prewencyjnej.

Prof. Zoll zapowiedział, że zwróci się do Sądu Okręgowego w Warszawie o udostępnienie akt sprawy.

Okoliczności wydania postanowienia bada już Ministerstwo Sprawiedliwości. - Na razie znam tylko publikację. Polecilem zbadać sprawę, by dowiedzieć się, co się działo w tym postępowaniu, skoro były dwa orzeczenia - powiedział "Rz" Tadeusz Wołek, wiceminister sprawiedliwości nadzorujący sądy powszechne. Wiceminister podkreślił jednocześnie, że ministerstwo nie może wpływać na merytoryczne rozstrzygnięcia niezawisłych sądów.

- Czy to oznacza, że Ministerstwo Sprawiedliwości będzie się spokojnie przyglądać niekonstytucyjnym rozstrzygnięciom sądów wprowadzających według własnego uznania cenzurę prewencyjną w mediach? - zapytaliśmy.

- Nie możemy ingerować w pojedyncze rozstrzygnięcia sądów rozpoznających wnioski stron, ale możemy się przyjrzeć zjawisku i ewentualnie dążyć do zmiany przepisów lub sprawdzenia ich zgodności z konstytucją - wyjaśnił wiceminister Wołek.

Sędzia Krystyna Dymek, przewodnicząca IV Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie, który wydał dwie różne decyzje, powiedziała "Rz", że nie może interweniować w sprawie sprzecznych orzeczeń sędziów ze swojego wydziału. - Zdarza się, że sprawy złożone dwukrotnie, trafiają do różnych sędziów. U nas nie ma rejestracji komputerowej, żeby można było to sprawdzić - powiedziała "Rz". - Zdarza się nawet, że dwa razy orzeczone bywają rozwody tych samych osób.

- To chyba nienajlepsze dla wizerunku pani wydziału, że dwaj sędziowie wydali sprzeczne decyzje w tej samej sprawie?

- Każdy sędzia kieruje się własną oceną zdarzeń.

- Czy sądy powinny sięgać po tak drastyczne środki przeciw dziennikarzom?

- Każda sprawa wymaga indywidualnego podejścia. Przyjrzę się postanowieniu w sprawie "Rzeczpospolitej". Ale nie mogę go zmienić, bo sędziowie są niezawisli - stwierdziła sędzia Dymek.

Postanowienia sądu nie chce komentować sędzia Krzysztof Strzelczyk, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa. - Tego typu decyzje powinno się podejmować z ogromną ostrożnością - mówi. - Strona może zaskarżyć decyzję i sąd drugiej instancji oceni, czy zakaz był słuszny.

Decyzją sądu jest oburzony prof. Andrzej Rzepliński z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, który zajmuje się przypadkami naruszania wolności słowa w naszym kraju.

- To orzeczenie jest kuriozalne. Jeżeli dziennikarze nie mogą pisać o takich sprawach, to o czym mogą? Może w ogóle lepiej zlikwidować wolną prasę? - irytuje się Rzepliński. - Człowiek o podejrzanym reputacji wodzi za nos organy władzy i dopuszcza się ataku na wolność słowa. To nieprawdopodobne.

Zdaniem prof. Andrzeja Rzeplińskiego potrzebna jest zmiana przepisów, tak by sądy musiały rozpoznawać podobne sprawy w ekspresowym trybie, np. w ciągu kilku dni. - Wówczas publikacja byłaby zatrzymywana na bardzo krótki czas, a nie na lata - tłumaczy Rzepliński. - Podobne rozwiązanie znajduje się w ordynacjach wyborczych.

Zakaz publikacji informacji o człowieku zamieszonym w aferę PZU wydał 17 listopada Sąd Okręgowy w Warszawie. Sprawa ma związek z publikacją "Rz" z 13 października - "Tajne konta szefów PZU". Ujawniliśmy wówczas, w jaki sposób pieniądze wyprowadzone z PZU trafiły na tajne i nielegalne konta należące m. in. do Władysława Jamrożego i Grzegorza Wieczarzaka, zakładane w rajach podatkowych. Z powodu decyzji sądu, o człowieku, który był negatywnym bohaterem tekstu nie możemy napisać jakiegokolwiek informacji, nawet jego imienia i nazwiska. Sąd zabronił nam pisania na jego temat na czas trwania procesu, czyli w praktyce na kilka lat.

Okoliczności wydania decyzji są zadziwiające, bowiem sąd wydał dwie decyzje w sprawie "Rz". 29 października oddalił wniosek bohatera tekstu "Rz". Ale 17 listopada w tym samym Wydziale Cywilnym warszawskiego Sądu Okręgowego zapadła decyzja, żeby zakazać "Rz" publikacji na jego temat. Uzasadnienie pierwszego postanowienia ma trzy i pół strony. Drugie, zakazujące publikacji, zmieściło się w 13 wierszach.

Decyzja sądu, oprócz "Rz" dotyczy anglojęzycznego miesięcznika "Poland Monthly" i dziennikarza Prestona Smitha, który współpracował z "Rz" przy powstawaniu tekstu. **Bertold Kittel, AST, A.M.**